Nr. 181. We Lwowie — Środa dnia 9. Sierpnia 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. Za granicą kwartalnie zł 7.50, półrocznie 15 zł. Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe. BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 3 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie Administracya Gas. Nar. ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep) księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10 tudzież „Biuro dziennikow“ ul. Karola Ludwika l. 9

Ogłoszenia przyjmują: w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-8. Schalleck, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19.— W Hamburgu: A. Steiner.— W Frankfurcie n.M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Nauczycielka.

Lwów d. 8. sierpnia.

Nowym a niewątpliwie dodatnim typem w naszem społeczeństwie, jest nauczycielka wiejska.

U nas nie ma jeszcze Bogu dzięki, takiego przeludnienia, takiej ciasnoty, ażeby „kwestya kobieca“ przybrała cechę tak ostrą, jak na Zachodzie. Jeszcze u nas kobieta znachodzi w ogólności pomieszczenie i utrzymanie na naturalnem swojem stanowisku — w rodzinie. Lecz ostatecznie — minęły już i dla nas owe złote czasy, kiedy nikomu na myśl nie przychodziło, ażeby kiedyś przyszło do tego, iżby kobieta podejmować była zmuszoną słabą swoją dłonią twardą walkę życiową o chleb powszedni. I coraz więcej dziewcząt młodych nie o kwiat kach marzy, ale o tem, jakby pracą własną dobić się samoistnego bytu, i nie ciężarem, ale raczej pomocą być rodzinie.

Lecz w obecnych stosunkach jest zakres zatrudnień zarobkowych, do których kobiety mają przystęp, bardzo ograniczony. Jeszcze najszlachetniejszem i stosunkowo najłatwiejszem do osiągnięcia jest dla kobiety stanowisko nauczycielki. Cisną się też kandydatki do tego ciężkiego zawodu z każdym rokiem coraz liczniej.

Wyobraźmy sobie więc młodą panienkę, inteligentną, ale mało obeznaną z życiem, a w szczególności obcą stosunkom wiejskim — rzuconą losem na wieś, na stanowisko nauczycielki w szkole mięszanej. Zależy to od jej temperamentu, i w ogóle od jej indywidualnego usposobienia, jakie na niej wywrze wrażenie pierwsze zetknięcie się praktyczne z obowiązkami obranego zawodu. Praca szkolna musi jednak postępować z dnia na dzień, równo i regularnie, jak w szynach żelaznych, porządkiem przepisanym szczegółowo metodą i rozporządzeniami władz szkolnych, których zachowania pilnie dogląda nadzór szkolny. Ta sucha, oficyalna uniformowość nauki szkolnej zaciera do pewnego stopnia różnice indywidualne pomiędzy nauczycielami i nauczycielkami — lecz tylko do pewnego stopnia! Ostatecznie, pozostaje bowiem pod pokrywą metody i przepisów zawsze indywidualizm nauczycielki, jako czynnik, głównie rozstrzygający o zachowaniu się jej na poruczonem jej stanowisku. Otóż dla młodej panienki utrzymanie w spokoju i karności klasy, zapełnionej chłopcami i dziewczętami surowego chowania domowego, jest w każdym razie rzeczą niełatwą; jeszcze zaś trudniejszem jest zadaniem takiej nauczycielki początkującej, ażeby zdołała tak opanować umysły i serca poruczonej jej młodzieży, iżby udzielana przez nią nauka nie trzymała się tylko powierzchownie pamięci, ale wnikała głębiej w młode dusze, podnosiła je i uszlachetniała i stanowiła posiew pożyteczny na cały żywot przyszły jej uczniów i uczennic.

A jednak, wszyscy, którzy znają stosunki szkolnictwa zgadzają się w tem, iż jak w seminaryach nauczycielskich, znacznie wyższy procent kandydatek składa egzamina z celującym postępem, niż uczniów seminaryów męskich, tak samo też i później na stanowisku zawodowem, nauczycielki w ogólności odznaczają się tak gorliwem i ścisłem wykonywaniem obowiązków, iż z małemi tu i ówdzie wyjątkami stanowią chlubę stanu nauczycielskiego — są elementem, niezmiernie użytecznym społecznie, który w szerzeniu zdrowej oświaty w kraju nader skuteczny ma udział.

Szkoły ludowe zatrudniają u nas około 5.000 sił nauczycielskich — a w tym zastępie tworzą nauczycielki przeszło trzecią część; jest ich bowiem około 1400 przeważnie na stanowiskach materyalnie najskromniej uposażonych. Za nastręczoną im sposobność do uczciwej pracy zawodowej wysługują się jednak społeczeństwu sumiennie i prawdziwie pożytecznie.

Ludność wiejska zazwyczaj też bardzo chętnie przyjmuje nauczycielki, i nieraz na wsi obija się o uszy zdanie oparte na doświadczeniu, iż do początkowej nauki tak dla dziewcząt jak i dla chłopców zawsze sposobniejsze są kobiety, niż mężczyzni, i że wpływ inteligentnej nauczycielki na umysły młodzieży głębiej wnika. Jak już wspomnieliśmy — są wyjątki ujemne, gdyż w tak licznej masie muszą zdarzyć się rozmaite indywidualności. Lecz przeważnie zdobyły sobie nauczycielki po wsiach u ludności poważanie i popularność — a przez nie i szkoła zyskuje popularność i uznanie.

Z rozmysłu podnosimy znaczenie nauczycielki, jako czynnika wysokiej wartości w pracy nad krzewieniem oświaty w masach ludności. Jeżeli bowiem w pewnych, mających wpływ na sprawy szkolne kołach istnieje dążność do ograniczania ilości nauczycielek, ażeby nie zabierały miejsca mężczyznom, to sądzimy, iż zasługiwałaby bądź co bądź na wszechstronne rozpatrzenie kwestya, czy podobne zapatrywania są słuszne, a przedewszystkiem, czy odpowiadają zdrowo pojętemu interesowi szkolnictwa ludowego.

Według naszego zdania nie ma żadnego racyonalnie uzasadnionego powodu do ograniczania kobiecie przystępu do zawodu nauczycielki przy szkołach początkowych — a to zarówno ze względu na ważną potrzebę społeczną, ażeby nie ograniczać dla kobiet i tak niestety bardzo ciasnego zakresu zarobkowej pracy, jak niemniej także ze względu na istotną użyteczność kobiety na stanowisku nauczycielki wiejskiej.

Jeżeli więc która z nich ma odwagę do tego twardego zawodu — bądź co bądź, zasługuje na zachętę i na poparcie.

Głosy ruskie.

Lwów, d. 8. sierpnia.

II. *Kuryer Lwowski* ogłosił następujący list pewnego młodego księdza ruskiego:

„Ponieważ wiem, że dla tak dziwacznych moich poglądów nie umieściłoby żadne z pism ruskich mej korespondencyi, a chciałbym jedynie z poczucia patryotyzmu niektóre, mylne mojem zdaniem, poglądy moich współbraci po narodowości sprowadzić na dobrą drogę, dlatego udaję się do szan. redakcyi ***Kuryera Lwowskiego*** jako bezstronnej i mającej na celu prawdę i sprawiedliwość, a przytem pilnie zajmującej się także sprawami ruskiemi, z prośbą o umieszczenie uwag następujących:

„Nie raz i nie dwa słyszeliśmy narzekania wszystkich prawie czasopism ruskich wszelkich kierunków na to, że wrogowie (? pytajnik autora) nasi, łacinnicy systematycznie podkopują nasz obrządek, mieszają się do spraw naszej cerkwi, nie dotrzymują konkordyi (dowód: Tuczapy, a w ostatnich czasach ułatwianie przejścia na obrządek łac. z gr. kat. pojedynczym jednostkom nawet ze strony władz. Nie dziw, że o tem zabiera głos duchowieństwo gr. kat., bo to doń należy, dziwna atoli, że do tej sprawy mięszają się ludzie świeccy, wychodzący z tej mylnej zasady, iż k o ś c i ó ł g r. k. j e s t t a k ś c i ś l e p o ł ą c z o n y z n a r o d o w o ś c i ą, ż e a t a k i n a k o ś c i ó ł s ą z a r a z e m a t a k a m i n a n a r o d o w o ś ć, że z łacinizacyą Rusinów postępuje także ich zpolaczenie.

„Gdzież na to dowody? We faktach gdyż argumentów rozumowych na to dać nie można żadnych. J e ż e l i m o ż n a u nas p o m y ś l e ć s o b i e R u s i n ó w p r a w o s ł a w n y c h, d l a c z e g ó ż b y n i e m o ż n a p o m y ś l e ć R u s i n ó w o b r z ą d k u ł a c i ń s k i e g o? A jeżeli bliżej przypatrzymy się tym faktom, to polaczenie się Rusinów, którzy przechodzą lub przeszli z obrządku gr. kat. na łaciński, lub urodzili się w tym obrządku, ma właśnie swą przyczynę w tem m y l n e m z a p a t r y w a n i u, k t ó r e ł ą c z y o b r z ą d e k z n a r o d o w o ś c i ą, bo tacy Rusini, którzy przeszli na obcy obrządek, odtrąceni przez swoich, muszą przylgnąć do obcych. Nimi, jako Polakami, nikt się nie zajmuje, nikt nie wytłumaczy im tego również i u nich zakorzenionego poglądu, i dlatego czy to przy jakichbądź wyborach, czy przy jakiejkolwiek innej sposobności idą oni ręka w rękę z Polakami a na szkodę sprawy ruskiej, a po największej części także na szkodę swą własną.

„Wyjątki są nieliczne — ale są — które zwłaszcza w sprawach natury ogólnej, w sprawach dotyczących właśnie ich interesów idą z Rusinami. Są i tacy, zwłaszcza po mniejszych miasteczkach, którzy chętniej posłuchają kazania ruskiego duchownego, niż polskiego i nawet domagają się takich kazań, jak o tem donosił nawet pewien ksiądz polski w jednem polskiem czasopiśmie. Znam nawet taki jeden wypadek — prawda, jeden tylko — gdzie ksiądz łaciński w miasteczku, gdzie były przeważnie dzieci obrządku łacińskiego, których językiem ojczystym był ruski, ale było dość także dzieci inteligentnych, mówiących tylko po polsku — prowadził w szkole w pierwszym oddziale katechizacyę po rusku. Inaczej też i być nie mogło, jeżeli chciał dzieci czegoś nauczyć.

„Mimochodem mówiąc, tacy rodzice Rusini obrządku łacińskiego powinni, choćby tylko ze względu religijnego domagać się, a b y d z i e c i i c h u c z o n o m o d l i t w n i e w s t a r o s ł a w i a ń s k i m j ę z y k u m a r t w y m, którego nikt z nieinteligentnych nie rozumie, a l e w c z y s t o n a r o d o w y m j ę z y k u r u s k i m, tak samo, jak i innym łacinnikom wolno odmawiać modlitwy w języku ludowym — Polakom po polsku, Niemcom po niemiecku, Francuzom po francusku.

„Wracając do rzeczy zauważę, że daleko korzystniejby było, gdyby Rusini świeccy zamiast prowadzić niestosowną walkę średniowieczną, gdy nikt jeszcze kwestyi narodowościowej nie poruszał, o obrządek, zwrócili uwagę Rusinów obrządku łacińskiego i wzbudzali pośród nich poczucie narodowe, przyciągali ich do ruskich czytelń i towarzystw i w ogóle traktowali ich jak wszystkich innych Rusinów, synów mieszczan, którzy potajemnie nawet przyznają się do tego, że są Rusinami. Otóż Rusini świeccy powinni starać się w ordynaryacie łacińskim, aby takich księży nadawano do Galicyi wschodniej do tych miejscowości, gdzie są Rusini obrządku łac., gdzieby oni miewali kazania i prowadzili katechizacyę po rusku, a poza kościołem pracowali wspólnie z księżami ruskimi nad dobrem ludu ruskiego. To zresztą powinno leżeć w interesie ordynaryatu, który stanąwszy na s t a n o w i s k u m i ę d z y n a r o d o w e m, powinien używać środków najodpowiedniejszych do zbawienia dusz powierzonych sobie owieczek. Przez taki sposób postępowania zyskamy bardzo dużo na sile, gdyż każdy przyznać musi, że mamy zwłaszcza po mniejszych miastach bardzo wielu Rusinów obrządku łacińskiego. Powtóre zyska i kościół gr. kat., gdyż jeżeli obecnie niektórzy księża przeciągają Rusinów na obrządek łaciński w tym celu, aby ich spolaczyć, cel taki wówczas odpadnie.

„S p r a w y k o ś c i o ł a g r. - k a t. p o z o s t a w m y d u c h o w i e ń s t w u, które o swój interes samo dbać powinno. *A Rusini galicyjscy, jeżeli chcą być konsekwentnymi względem programu wygłoszonego w sejmie, powinni chętniej przyznać się do Rusinów obrz. łac., niż do wszelkich innych Rusinów prawosławnych i sztundzistów, a już co najmniej mieć ich na równi z tamtymi.* Dlatego całkiem nie na miejscu i niekonsekwentne były groźby miotane nieraz Rzymowi i jego stronnikom, jakeśmy nieraz słyszeli nawet z tego obozu Rusinów, z którego wyszło oświadczenie największej lojalności dla niego.

„Groźby te, chociaż ostrożne, zawsze jednak wychodzą na to: Rzymie strzeż się, bo jeżeli będziesz nas krzywdzić, naruszać konkordyę, okrawać nasz obrządek, wkraczać w prawa naszej cerkwi, to zmusisz nas do tego, że... że p r z e j d z i e m y n a p r a w o s ł a w i e! Jeżeli nie takie było znaczenie tych gróźb, to jakież mogło być inne? Innego wrażenia wynieść z nich niepodobna.

„Zdaje się, że autorowie nie zastanowili się nad tem, że w a ż n i e j s z e s ą d o g m a t y, n i ż o b r z ą d e k, i że nawet doprowadzonym do ostateczności raczej wypada poświęcić obrządek niż dogmaty, inaczej nie jest się prawdziwym, chociażby nawet greko-katolikiem. Trzeba także i o tem pamiętać, że jeżeli się jest w jedynie zbawczym kościele katolickim — a w taki wierzy każdy katolik, chociażby był i greko-katolikiem, to n i e m o ż e b y ć w n i m t y l k o w a r u n k o w o, tj., żeby nas łączyły tylko obrzędy i uchwały synodów, przez których naruszenie lub całkowice usunięcie zrywa się wszelki związek z kościołem, — ale jest się w nim bezwarunkowo, za bezwarunkowem posłuszeństwem jego zwierzchnikowi.

„Wiadoma przecież rzecz, że tylko ustanowienia, odnoszące się do wiary i moralności, pozostają niezmienne, a wszelkie inne uchwały synodów, wszelkie punktacye mogą przez zwierzchnika kościoła być zmienione stosownie do okoliczności, o których decyduje także w głównej mierze tenże zwierzchnik kościoła.

„Tych kilka słów nąkreśliłem jako swoje „cudackie myśli“, które mi się nasuwały po przeczytaniu prawie każdego numeru naszych czasopism ruskich.“

(Mimochodem dodamy tutaj, że w artykule naszym „Lekcye *Prawdy*“ zaszła gruba pomyłka. Nazwano w nim *Prawdę* organem radykałów ruskich, gdy ona jest organem ukrainofilskim p. Barwińskiego).

Koleje państwowe.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, obeznanego ze stosunkami kolejowemi, otrzymujemy następujące pismo:

Że dzienniki krajowe częstokroć występują w obronie praw urzędników kolejowych, za to należy im się szczere uznanie. Często również atoli — szczególniej w ostatnich czasach — zamieszczane bywają w nich korespondencye, zredagowane przez ludzi, być może dobrej woli, lecz zupełnie niepowołanych i niefachowych, które nietylko najmniejszej urzędnikom kolejowym nie przynoszą korzyści, ale i owszem wprost im szkodzą. Tak np. niedawno pojawiła się w dziennikach krajowych korespondencya utyskująca na pensyonowania. Komu znanym jest system wysyłania na emeryturę, tego wyrzekania autorów owych artykułów oburzeniem przejąć musiały.

Pensyonowanie przy kolejach państwowych odbywa się zasadniczo w następujących wypadkach: 1. po wysłużeniu całej przepisanej liczby lat; 2. przed upływem tychże (co zresztą bardzo rzadko się trafia) jeśli kandydat w skutek podeszłego wieku, lub z innych przyczyn okazał się niezdolnym do pełnienia czynności; 3. na własne żądanie i 4. w razie szczególnie łagodzących okoliczności z powodu większego przewinienia.

Wiadomo, że urzędnik, który wysłużył całą przepisaną liczbę lat, lub też ten, któremu do całej emerytury mało ich brakuje, zajmuje częstokroć wyższe stanowisko, do którego dostęp innym tylko po ustąpieniu tegoż jest możliwy. Kiedyż, pytamy się, młodsze siły doszłyby do wyższych stanowisk, gdyby nie wysyłano na emeryturę wysłużonych, do pełnienia służby niezdolnych, najczęściej siłami podwładnych na stanowisku się utrzymujących? Ładnych, doprawdy oczekiwaćby można czasów, gdyby przyjęto za system pozostawianie urzędników na ich stanowiskach aż do śmierci.

Urzędnik spensyonowany po odsłużeniu całych przepisanych lat służby, traci przez przejście w stan spoczynku tylko dodatek, stosunkowo niewielki na mieszkanie, gdyż pensyi w całości nadal pobierać nie przestaje, ma więc zapewnioną egzystencyę, młodszym zaś siłom otwiera pole do osiągnięcia wyższego stanowiska. Pensyonowanie więc, o ile zostało podjęte w imię sprawiedliwości, jest koniecznem, dla dobra służby i ogółu pracowników i nie należy go nigdy potępiać.

Od czasu objęcia naczelnego kierownictwa generalnej dyrekcyi przez p. Bilińskiego, mamy do zaznaczenia wiele zmian na lepsze. W pierwszym rzędzie z przyjemnością zauważyć musimy, że system protekcyjny, za czasów czedikowskich do oburzających dochodzący rozmiarów, zmalał o ile to w Austryi jest możliwem, a mieć należy nadzieję, że zupełnie wyrugowanym zostanie, czego niezawodną rękojmię daje dotychczasowa energiczna działalność p. Bilińskiego, kierującego się przedewszystkiem względami sprawiedliwości. To też nic dziwnego, że nawet Niemcy, spoglądający pozątkowo z pewną nieufnością, oddają obecnie p. Bilińskiemu zasłużone pochwały i niekłamaną darzą go sympatyą.

O ile szybszym jest obecnie awans, świadczy choćby ten fakt najwymowniej, że w r. bieżącym przyznano kilku urzędnikom o 800 zł. płacy rocznej, uzyskanej w drodze awansu zaledwie przed $2^1/_2$ laty, dodatek do pensyi po 100 zł. rocznie, dzięki czemu liczyć oni niezawodnie mogą na awans w styczniu dość znaczny, bo do wyższej kategoryi, na co za czasów p. Czedika 6, 8, ba nawet 10 lat czekać musiano.

Pomieszczenie biur przy generalnej dyrekcyi w Wiedniu było za czasów p. Czedika wprost politowania godnem. W małych, brudnych i ciemnych pokojach mieszczono po 4, 5 i 6 urzędników, tak, że doprawdy litość brała patrzeć na tych ludzi, po 7 godzin dziennie, ze stratą własnego zdrowia, bez przerwy ciężko pracujących. Obecnie i temu zaradzono przez najęcie obszernego budynku, w którym cały oddział kontroli dochodów pomieszczony został, ten właśnie i mianowicie, który w dawnym budynku największą był fatalnego pomieszczenia ofiarą.

Z końcem października roku przeszłego wypłacono staraniem p. Bilińskiego wielu urzędnikom i sługom kolei państwowej, skromny dodatek drożyźniany. Nie pojmujemy tylko, dlaczego wyłączono od podziału nieżonatych, którzy częstokroć utrzymując rodzinę, lub dla innych przyczyn w krytyczne położenie popadłszy, bardzo by tego dodatku potrzebowali.

Oddajemy chętnie hołd należny wszyst-

24

Rodzina wyklętych.

Szkic powieściowy

nakreślony przez autora

„KOLIZYI OBOWIĄZKÓW“.

(Ciąg dalszy.)

— Pańszczyzna skończona, pańskich łąk kosić nie będziemy, pańskiego siana zbierać nie chcemy.

— Ouwa Słonimscy dawniej to było państwo, ale teraz na dziady zeszli, chyba sami będą jedli to siano, co my skosimy.

— Jak pan Jurko podzieli sianożęć między wszystkie gromady i odgraniczy skarbową od gromadzkiej, to pójdziemy kosić, bo tam połowa pastwisk to gromadzkie, dziadowie nasi tam paśli, gdzie teraz tuczą się dworskie woły.

W Zabrzeziu ściągnięto z konia i poturbowano polowego a na Nowinkach nowo przyjętego pisarza nieznającego ludzi za to że się ostro postawił, ciężko pobito i nieprzytomnego do Słonimia na wozie przywieziono,

Gorączka ogarnęła wszystkich.

Na niedzielę wezwał Henryk co przedniejszych gospodarzy i wójtów do siebie, sądząc że się z nimi sam ustnie porozumie, ale na wezwanie nikt się nie stawił.

We dworku czarny smutek zapanował, graniczący prawie z rozpaczą. Mary przerażona, godzinami stawała na balkoniku swoim, patrząc na olbrzymie łąki zasiane najcudniejszą trawą, która marniała.

Potężną była dłoń, która ich ugniatała, a palce jej jak wielkoluda olbrzymie, sięgały na okół obejmując w silnym uścisku kilkkmilowy obszar.

— Co będzie? — powtarzała sobie z cicha, nie śmiąc nietylko wobec ojca, ale nawet wobec Bartłomieja wyrazić swej troski.

Stary sługa, skłopotany, złamany, chodził jak cień, zaniedbując także inne gałęzie gospodarstwa, a co gorsza, twarzą swoją zdradzając przed obcymi, że cios strasznie dotknął mieszkańców białego dworku. Z miasteczka nie było żadnych wieści. Dotąd tak licznie jawiący się posłańcy, zniknęli zupełnie, gdyby więc nawet myślano o porozumieniu, nie było z kim mówić. Ale wszyscy czuli, że Kubok opieki swej nie zdjął. Przed południem doręczono Mary list z poczty, bezimienny, wzywający po raz ostatni, by oddaliła Wyszyńskiego, bo będą zrujnowani. Rzuciła w kąt piśmidło; duch jej hartował się wśród tej walki ale serce niewieście drżało w niepokoju.

Niepokój zmienił się w przerażenie, gdy w południe obiad który posłała Henrykowi przyniesiono napowrót do jadalni i służący zameldował:

— Pana rządzcy nie ma.

— Co? — zapytał Jerzy nie wierząc swoim uszom — co się stało?

— Nie ma pana Wyszyńskiego.

— Jakto nie ma, — musiał wyjść na miasto, do kościoła.

— Nie, pan wyjechał; Grześ odwoził go do dworca kolejowego z kuferkiem. Teraz mi dopiero mówił, bo właśnie powrócił.

Objadu dokończono w milczeniu; nawet Jerzemu nie smakowała czekoladowa piankowa legumina, chociaż sam rano kazał ją przyrządzić.

Mary powstawszy od stołu posłała po Bartłomieja, ale starzec równie był przerażony jak wszyscy, i zarówno też nie wiedział nic o Henryku.

Gdy na drugi dzień o nim znaku życia nie było, a po mieście z dziwną szybkością plotki najstraszniejsze kursować zaczęły, wpadł nad wieczorem Gadomski do dworku prawie z płaczem.

— Kochany kuzynie! za twoje dobre serce! za twoją szlachetność, za twą poczciwość! Boże mój wielki, jacy to ludzie, jakie to czasy!! I bądź że tu miłosierny! Przygarnęliście nędzarza, jak on straszną odpłacił wam niewdzięcznością!

Mary słuchała tego z czołem zmarszczonem; ona sama potępiła go już dawno w duszy, i gdyby Henryk był ten wyrok czarny wyczytał, byłby pewnie padł z rozpaczy i przerażenia, ale nie mogła ścierpieć, by ktoś inny śmiał o nim źle mówić. Upewniała siebie, że nie idzie jej o niego, bo cóż ją tam taki jeden nędznik obchodzić może, ale jedynie o to, że nie znosiła litości ludzkiej. Nieznośny Gadomski ze swem politowaniem, i cóż ostatecznie wielkiego, że jeden taki Wyszyński „wziął i uciekł“, widząc, że stworzył sytuacyę bez wyjścia. Tem lepiej.

— To prawda! — wtórował Jerzy Gadomskiemu — nie pojmuję, co się temu człowiekowi stało, nigdybym się tego po nim nie spodziewał.

— A! cóż znowu nadzwyczajnego. Uciekł i nie ma go — rzekła, siląc się na obojętność Mary.

— A jakże kasa, rzeczy, rachunki?..

Słonimski spuścił oczy.

— No, co do kasy, to niepodobna, by jaka szkoda była — zawołała Mary — ojciec zawsze u siebie wszystkie trzyma pieniądze. Zresztą inna jest rzecz porzucić służbę, a inna rozbijać cudzą kasę; zostawił nawet swoje rzeczy, suknie, bieliznę i drobiazgi.

— Może powróci! — wtrącił Słonimski. Jakżebym się cieszył. Niedawno zaczął zestawiać rachunki za ubiegłe lata i dość pomyślnie to robił; z dyrekcyi ciągle mnie tem gnębią.

— Mój ojczulku! lepiej przyjąć człowieka, którego ktoś zna i zaleci, jak kogoś z pod płota.

— Słusznie kuzynka mówi. W powrót tego pana ja wcale nie wierzę. Ot, co tu długo gadać, powiem wam całą prawdę. Kubok zapłacił mu, aby służbę u was porzucił, i biedaczysko, żebrak złakomił się na parę koron.

Na twarz Mary kolory uderzyły, a potem zbladła jak chusta i z miejsca powstała z szeroko otwartemi oczami.

— Co pan powiedziałeś?

Uciekł, nie uciekł, ale sprzedał ich żydom, za co? dlaczego?

— Słowo honoru! — odparł Gadomski, patrząc ze zdziwieniem na grę jej twarzy — Srulko mi mówił już kika dni temu: „Zobaczy pan, co to będzie! zobaczy pan, jak ten Wyszyński wyrychtuje państwo Słonimskie.“ A wczoraj wieczór zaraz przybiegł do mnie i od bramy już wołał: Nieszczęście! Wyszyński uciekł! Kazałem mu się poufnie dowiedzieć co jest i dziś...

— I cóż dziś? — zawołali równocześnie ojciec i córka w najwyższym niepokoju.

— I dziś dowiódł mi, że Kubok Wyszyńskiemu zapłacił, aby wyjechał ze Słonimia.

— To potwarz! Wyszyński mógł był każdego czasu odjechać w spokoju i zgodzie, nikt mu trudności nie robił, owszem z ust moich musiał słyszeć, żebym się cieszyła, gdyby nas opuścił.

(C. d. n.)

kiemu co dobre, nie wolno nam jednak pomijać milczeniem i tego, co złe, albowiem w ten tylko sposób dobrej sprawie przysłużyć się możemy. Szczytem złego jest przy kolejach państwowych brak personalu w każdej niemal gałęzi. Ztąd, obok ogromnej odpowiedzialności przy stosunkowo skromnej płacy, przeciążenie pracą niesłychane, tak, że jeden często spełniać musi to, czem dwóch dostatecznie zatrudnićby można.

Ten brak odpowiedniego personalu daje się zwłaszcza odczuwać w biurach kontroli dochodów (Einnahmen-Controle), równie przy szczególnych dyrekcyach ruchu, jak i przy dyrekcyi generalnej w Wiedniu. Ciągłe zmiany — bo nikt długo pozostać nie chce — są przyczyną, że brak urzędników rutynowanych, fachowo wykształconych, zastępowanym bywa przez dyurnistów, po największej części ekswojskowych, przedstawiających siły najtańsze, ale za to siły manipulacyi zupełnie nie znające i wskutek tego mimowoli ze szkodą dla kolei działające.

Dalej, jako drugi postulat bardzo ważny podnieść musimy, iż należałoby, abyśmy w odpowiednim stosunku do obszaru dróg żelaznych w Galicyi mieli w centralnym zarządzie w Wiedniu odpowiednią reprezentacyę z urzędników Polaków, szczególniej na wyższych stanowiskach, które do dziś dnia wyłącznie prawie w rękach niemieckich zostają. Dziś w jeneralnej dyrekcyi nawet niższych urzędników Polaków na palcach można wyliczyć.

Gdyby te dwa słuszne żądania w połączeniu z trzeciem: większego uwzględnienia na kolejach języka polskiego udały się p. prezydentowi urzeczywistnić — to przy jego poczuciu sprawiedliwości i niezmordowanej pracy wszystko — na lepszeby się zmieniło. Zwolennicy czedikowskich tradycyj twardy naturalnie opór stawić będą, ale zmiany — do dzisiaj — przez p. prezydenta osiągnięte, z całą ufnością w przyszłość spoglądać pozwalają.

Listy z kraju.

Jarosław d. 7. sierpnia.

(**Słota i zaduma.** — Wypadki utonięcia w Sanie i jeziora na chodnikach. — Dzikie kaczki. — Polowania. — Potrzeba łodzi ratunkowych. — Kąpiele rzeczne. — P[illegible] z obrazkami. — Spodziewany przyjazd cesarza. — Dekoracye i porządki. — Żniwa hotelarzy.)

Bezustanna słota pogrążyła miasto nasze w głęboką zadumę, cisza panuje tu grobowa, przerywana tylko chlupotaniem deszczówki, która spływając z rynien na budujące się trotoary, tworzy stawy i jeziora większych lub mniejszych rozmiarów. Prawdopodobnie na tych wodach muszą pojawiać się w nocy lub nadedniem dzikie kaczki, bo czasami strzały budzą ze snu spokojnych mieszkańców jarosławowego grodu.

W ciągu bieżącego lata było już kilka wypadków utonięcia w Sanie, obecnie zaś zachodzi obawa, aby się coś podobnego nie przydarzyło na ulicy Krakowskiej. Zadziwiłbym świat cały niezmiernie, gdybym doniósł w mej korespondencyi, że ten lub ów utonął... w trotoarze. Byłoby to nieprawdopodobne a jednak prawdziwe i przed kilku dniami omal, że takiego doniesienia nie wysłałem. Jakaś wiejska gospodyni, sądząc, że u nas tak mało błota, jak na wsi, lub że woda na ulicy tak płytka, jak w pierwszym lepszym potoku, weszła do wody i zaledwie zdołano ją z topieli wydobyć.

Gdyby deszcz padał jeszcze przez kilka dni, a magistrat nie sprowadził do miasta łodzi ratunkowych, o powtórzenie się podobnego wypadku nie trudno.

Wspomniałem o kąpielach i przyszły mi na myśl te bezustanne żale naszej publiczności i utyskiwania na nieporządki panujące nad Sanem, gdzie magistrat nie oznaczył miejsc do kąpieli dla pań i panów. Z tego powodu na jednem miejscu kąpią się wszyscy, a że San daleko od miasta, przeto bardzo wielu panów idąc do kąpieli w ciągu długiego spaceru zapomina o przyzwoitości i zmusza innych zachowaniem się więcej jak nieodpowiedniem do wyrzeczenia się kąpieli.

Wspominały już o tem pisma miejscowe, a nawet to, które obrazkami obdarza swych czytelników — lecz niestety bezskutecznie. Jeszcze jedną mamy nadzieję, może nasz *Kuryer* zechce wyrysować magistratowi jedno z rozlicznych zajść na Sanie i w ten sposób skłoni go do zaprowadzenia ładu.

Malowany *Kuryerek* mógłby do swoich obrazków znaleźć temat nad Sanem z pożytkiem publiczności, która dotychczasowemi obrazkami nie jest zachwyconą.

Z powodu spodziewanego przybycia cesarza przygotowuje gmina udekorowanie miasta. O ile mnie się zdaje dekoracya ta niczem się różnić nie będzie od tej, którąśmy mieli sposobność widzieć przed kilku laty.

Podczas gdy magistrat przygotowuje się do uporządkowania miasta, — właściciele hoteli, kawiarń i restauracyj przygotowują się do uporządkowania kieszeń swych gości. Ci jedni podobno mimo słoty będą mieli żniwa wyśmienite.

H. Z.

WYKAZ

wpływów pieniężnych na cele Wystawy krajowej.

Lista VI.

Imię i nazwisko	Subwencye i wpłaty na fundusz zakładowy	Subskrybcye na fundusz gwarancyjny
Z listy I. II. III. IV. i V	60500	15660
Torosiewicz Michał	50	—
Kozłowiecki Czesław	25	—
Kędzierski Zygmunt	50	250
Hr. Lanckoroński Karol	500	500
Hulimka Aleksander	250	250
Dr. Krzyżanowski Stanisław	250	—
Hr. Stadnicki Jan	250	—
Dr. Goldmann Bernard	10	250
Gross Ferdynand	50	250
Jędrzejowicz Adam	500	500
Jonasz Maurycy	250	250
Tow. Ubezp. „Fenix" w Wiedniu	300	—
Spółka handl. przem. w Kołomyi	100	—
Rada pow. w Czortkowie	100	—
„ „ we Lwowie	250	—
„ „ w Skałacie	100	—
Izba handl. przem. we Lwowie	3000	—
Marynowski Mieczysław	250	250
Horodyński Zbigniew	50	25
Doschott Oktaw	250	—

C. d. n.

KRONIKA.

Lwów dnia 8 Sierpnia.

Odznaczenia. Cesarz nadał porucznikowi pułku ułanów cesarza Józefa II. nr. 6, Wojciechowi Bużenin-Mniszkowi, godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Promocye. P. A. Beil ze Stanisławowa otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień dr. filozofii.

Ze sfer kościelnych. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Dotychczasowy administrator parafii w Stanisławowie, ks. Świdecki, przeniesiony został w tym samym charakterze do Żydaczowa.

Ślub. W Krakowie w kościele św. Floryana pobłogosławiony został związek małżeński panny Maryi Tureczkówny z p. Sylwestrem Ziembińskim, artystą malarzem.

W Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński dra Ludwika Grzybowskiego z panną Matyldą Fischer.

† **Żygmunt br. Romaszkan** zakończył wczoraj po południu życie po długotrwałej chorobie. Wiadomość tę z głębokim smutkiem przyjmie cały kraj, śp. zmarły bowiem długie lata pracował dla dobra jego na niwie politycznej, do śmierci zaś nie przestał łożyć trudów około jego moralnego i ekonomicznego dźwignienia. Urodził się w r. 1825 z ojca Piotra i matki Katarzyny z Antoniewiczów, wychował się we Lwowie a prawo studyował na wszechnicy praskiej. Umarł jako członek austryackiej Izby panów, podkomorzy cesarski i od wielu lat prezes rady pow. stryjskiej. Na wszystkich zajmowanych w ciągu życia stanowiskach, na wszystkich piastowanych przez się urzędach i godnościach położył szereg zasług wypływających z nieskazitelnego charakteru i poczucia obowiązków obywatelskich, wielkiej miłości kraju, ruchliwości umysłu i stałości przekonań. Pracowity, uczynny i uprzejmy pozostawia po sobie żal głęboki u wszystkich tych, z którymi kiedykolwiek w życiu się zetknął, a największy może u włościan dóbr swoich, dla których jak w stosunkach prywatnych prawdziwym był ojcem, tak w stosunkach publicznych nieustraszonym i skutecznym rzecznikiem. W każdej przykrej dla tych, których uważał za młodszych braci swoich, okoliczności szedł im zawsze z pomocą, czy to moralną czy materyalną. Majątku swego nie żałował nigdy na cele podniesienia dobrobytu włościan i dlatego też własnym kosztem założył dla nich w dobrach swoich czytelnię. Im i całemu obywatelstwu swego powiatu świecił śp. zmarły przykładem na polu gospodarczem. Ukochawszy swą ziemię rodzinną starał się otoczyć ją opieką, a nie wyzyskiwać jak kupiec i najgorętszem też życzeniem jego życia, celem, do którego dążył, gwiazdą przewodnią jego działalności, była szkoła rolniczo-gospodarska w Uhrsku. Niestety nie danem mu było doczekać chwili spełnienia się tych marzeń, nieubłagana śmierć przecięła pasmo dni życia jego, zabierając krajowi pożytecznego działacza, powiatowi zasłużonego około jego dobra prezesa, szerokim kołom społeczeństwa polskiego najlepszego przyjaciela, a włościanom, na rzecz których znaczne poczynił legaty, ojcowskiego dobroczyńcę. Cześć przeto należy się uczciwej pracy — cześć pamięci zmarłego i pokój Jego popiołom!

Wyprowadzenie zwłok nastąpi jutro o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Kościuszki do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski.

Komisyonalna rozprawa w sprawie projektowanej trasy kolei dojazdowej od dworu kolei Czerniowieckiej na plac wystawy powszechnej odbędzie się 16 bm. Od dziś są w magistracie do przejrzenia plany odnośne w magistracie lwowskim i do niego też w terminie od 8 do 15 bm. włącznie wnosić można zarzuty przeciw projektowanej budowie.

Tajemniczy wypadek. W łazienkach za rogatką Żółkiewską znaleziono mężczyznę w średnim wieku z poderzniętem gardłem, w stanie zupełnej bezprzytomności, tak że niemożebnem było na razie zbadać, czy padł się ofiarą samobójstwa, czy też zbrodni. Również nie można było dowiedzieć się jak się ranny nazywa. Komisarz policyjny wysłany na miejsce wypadku zarządził odsawienie ciężko rannego do szpitala.

Hotel Métropole nabył za 125.000 zł. od Hausmana p. K. Janowicz. Jest to drugi hotel lwowski, którym się p. Janowicz zajmuje, a że z przykładu na „Imperialu" wiadomo wszystkim przejeżdżającym do Lwowa, jak p. Janowicz pojmuje europejski komfort i wygodę, spodziewać się można iż i hotel Metropole stanie wkrótce w rzędzie pierwszych lwowskich hoteli. Rzeczywiście też natychmiast po objęciu „Metropoli" w posiadanie zamierza p. Janowicz wprowadzić niektóre ulepszenia i dać miastu zakład wzorowany w najdrobniejszych szczegółach na podobnych zakładach wiedeńskich, a nawet francuskich. P. Janowiczowi, który własną pracą dorabia się majątku, a przytem stara się energicznie o zrównanie Lwowa z europejskimi stolicami, każdy musi życzyć szczęścia.

Sport wyścigowy i wogóle chów koni powinien w Galicyi daleko wyżej stać, niż to jest obecnie. Przecież niepodobieństwem jest, aby kraj, w którym jeszcze przed stu laty milion szlachty żyło, prawie niezsiadając z konia, i który jeden w Europie obok Anglii wytworzył własną i to doskonałą rasę koni, tak dalece w tym kierunku zatracił wszelkie tradycye, aby go długo mogły wyprzedzać na tem polu narody kupców i kramarzy. Nie jest to podobieństwem i nie będzie tak długo, oprócz bowiem istniejących towarzystw chowu koni i wyścigów we Lwowie i w Krakowie powstał tego roku w tem ostatniem mieście t. zw. Klub jazdy panów, który pozyskał już około 400 członków, stał się w zachodniej części Galicyi popularnym i okazuje nadzwyczajną żywotność i rzutkość. W jesieni już 8 i 10. października b. r. urządza klub powyższy wyścigi konne w Krakowie, w których dwa biegi przeznacza wyłącznie dla koni półkrwi krajowych i z Królestwa Polskiego. Każdego dnia odbędzie się po pięć biegów tak płaskich jakoteż z przeszkodami, a dotowanie ich jest tak hojne, że na nagrody wypadnie przeciętnie po 1400 kor. Najwyższa nagroda wynosi 2500 koron. Tendencyą wyścigów tych jest wykluczyć konie, które powygrywały wielkie nagrody i wogóle takie, których hodowlę tylko dla wielkich zysków się prowadzi. Do tego wszystkiego dodać należy, że na tak pożyteczną instytucyę zdobył się kraj sam, członkami bowiem gal. Klubu jazdy panów są wyłącznie obywatele kraju i to ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Wspomnienie. Złożyliśmy onegdaj do grobu rodzinnego w Sieńkowie zwłoki śp. Tadeusza Wasilewskiego. Oprócz członków rodziny, gromady ludu i licznego zastępu księży obu obrządków, zebrało się na pogrzebie znaczne grono sąsiadów. Byli między innymi hr. St. Badeni, Artur Schnell, Szumlański, Stecki, Roman Ujejski, Karniewscy, Biłgorayski, Mrozowski, Jodłowski, Wysocki, pp. Drewnowscy, Romanowski i w. i. Konduktem żałobnym i nabożeństwami zarządzali ks. kanonicy rz. kat. Skalski, Kubisztal, Ziemiański i ks. kanonicy gr. kat. Sochacki, Proskurnicki i inni.

W rozwoju życia autonomicznego naszego powiatu, odgrywał dwór Sieńkowski przez długie lata rolę we wielu względach kierującą. Nie padały stamtąd głośne komendy — wystarczyły rady ciche, skromne, ale jasne, rozumne i gorącą miłością ojczyzny owiane, ażeby się stawały opinią powiatu i szły dalej poza jego granice. W r. 1863 zbierały się tu gromadki powstańców, znajdując niewymyślną gościnność szlacheckiej strzechy — a gdy rozgrom przeszedł po kraju, zbierali się młodzi przy kominku, aby wspólnie czytać i krzepić się wiarą w przyszłość, zachęcać się wzajemnie do pracy, nie opuszczając rąk i nie gasząc swej namiętności w inwektywach, potępiających szlachetne porywy. Cichy głos mieszkańca tego dworu, choć później znękanego i ubezwładnionego chorobą, miał zawsze wielkie swe znaczenie — i tym to bezustannym wpływom patryotycznym, a rozumnym i znamiętnym, przypisać należy, że dziś i lud i szlachta, i obrządki i narodowości, stykają się harmonijnie na gruncie życia publicznego, bez nienawiści lecz z miłością w sercu.

Ten charakter obchodu i zasługi zmarłego położone w tej mierze, zaznaczyli też w słowach wymownych i rozrzewniających obaj mowcy pogrzebowi: ks. Z. Świstelnicki z Brodów i hr. Stanisław Badeni. Pierwszy opowiedział pokrótce żywot zmarłego jako gospodarza, zacnego obywatela i posła — drugi z niezwykłem ciepłem zaznaczył pracę jego w powiecie, służbę autonomiczną i wielkie jej znaczenie.

Cały obchód był też wymownym objawem życzliwości, jaką cała okolica Sieńków i rodzinę Wasilewskich otacza, a nie wątpić, że wpływ ten moralny, którego ów dwór wiejski był tak długo siedzibą i dalej stamtąd na okolicę krzewić się będzie.

W ciągu pogrzebu przyszło wiele telegramów kondolencyjnych, między innemi od członków Wydziału krajowego, gremialny i od pp. Polanowskich.

Cały ten smutny obrzęd miał podniosłą cechę serdecznego, braterskiego współdziałania obu narodowości, obu obrządków i obu warstw społecznych, ludu i szlachty. Wypłynął on też jak konieczne następstwo trzydziestoletniego, obywatelskiego działania śp. Wasilewskiego, który umiał w wysokim stopniu podnosić życie społeczne i działanie obywatelskie na te wyżyny, na których nikną małoduszne waśnie, i gdzie się wszystko zlewa w poważną całość wśród promieni prawdy, zgody i sprawiedliwości.

W Czerniowcach odbył się niedawno wiec rękodzielniczy, który pp. Gregora, Saltera, Bergmana i Wicentowicza wysłał w deputacyi do ministra handlu. Deputacya ta została przez ministra w zeszły piątek przyjętą i zapewnioną, że uchwały i życzenia rękodzielników ministerstwo handlu przyjmuje zawsze z uznaniem.

Z Krynicy telegrafują nam: Wczorajszy koncert „Echa" w domu zdrojowym powiódł się znakomicie. Natłok publiczności był niebywały, a każdy występ Echistów przyjmowano burzą oklasków. Po koncercie odbył się staraniem „Echa" świetny bal, zaliczony do najpiękniejszych zabaw krynickich. Jest to powodzenie, jakiego „Echo" w tegorocznej swej wędrówce po zdrojowiskach galicyjskich jeszcze nie doznało. Zapewnia ono wycieczce powodzenie materyalne, a szkole ludowej znaczny dochód, gdyż zebrano około 500 zł.

W Myślenicach wybuchł onegdaj pożar na Stradomiu. Powstał on w domu kapelusznika Józefa Fritzkego i w krótkim czasie objął płomieniem 7 domów, niszcząc je doszczętnie. Gdyby nie energiczna obrona straży myślenickiej, oraz sąsiednich straży z wiosek Dolnejwsi i Górnejwsi pod kierownictwem naczelnika myślenickiego p. Emila Schönkego, który rozszalały żywioł podczas silnego wiatru zlokalizował, byłoby całe przedmieście Stradom uległo zniszczeniu. Podczas pożaru zaczęło się palić w kilku innych punktach miasta, gdzie iskry i głównie palące wiatr poniósł, lecz zdołano zawczasu zagasić.

Strata wynosi do 8000 zł. łącznie, a tylko 1250 zł. ubezpieczone były w Towarzystwie krakowskiem.

Pod kierownictwem burmistrza zawiązał się komitet ratunkowy i rozwinąwszy natychmiast energiczną działalność, w pierwszym dniu zebrał około 100 zł. na chwilowe zaspokojenie potrzeb pogorzelców, którzy nagle w ostatecznej znaleźli się nędzy, gdyż całe ich mienie stało się pastwą płomieni. Zostało 12 rodzin bez dachu i chleba, bo i zbiór tegoroczny się spalił.

Komitet przyjmuje wszelkie składki na pogorzelców, które nadsyłać należy na ręce adwokata dra Klakurki.

Największe organy w całej Austryi posiada kościół OO. Bernardynów w Leżajsku. Organy te są dziełem dziewięcioletniej żmudnej pracy Krakowianina Jana Głowińskiego. Ukończone zostały w r. 1689. Składają się one z czterech oddziałów, z 3000 piszczałek, sześćdziesięciu kilku rejestrów, umieszczonych w trzech pozytywach i głównym organie a poruszane są dwunastoma olbrzymimi miechami. Całe organy pokrywa wspaniała artystyczna rzeźba. Wśród cennych zabytków kościoła tego znajduje się prawdziwe arcydzieło, obraz dużych rozmiarów przedstawiający św. Franciszka w zachwyceniu. Obraz ten pędzla Hannibala Carracego oceniony jest na 40.000 zł. Obecnie wymaga kościół leżajski, a mianowicie organy, wielki ołtarz i posadzka, restauracyi, na którą potrzeba będzie kilkadziesiąt tysięcy zł. Z tego powodu wydał gwardyan O. Łukasz Dankiewicz odezwę, przypominającą dzieje klasztoru i kościoła w Leżajsku, a wzywającą wiernych do nadsyłania datków.

Zaginiona. Wczoraj przybył do Wiednia z Kołomyi niejaki J. Weiser wraz z żoną. Zaraz na dworcu stracił ją z oczu, a mimo skrzętnych poszukiwań policyi nie zdołano jej już później odszukać. Weiserowa liczyła 68 lat.

Cholera. W Przemyślu umarł nagle Błażej Lewkowicz, handlarz owoców, wśród podejrzanych objawów po spożyciu znacznej ilości mleka kwaśnego i ogórków na śniadanie. Przechodząc ulicą upadł nagle i wymiotując silnie zakończył życie.

Ze Śniatyna donoszą również o kilku podejrzanych wypadkach.

W Warszawie zauważono wśród biedniejszej klasy ludności żydowskiej wiele wypadków podejrzanej natury, a w jednym wypadku można prawie stanowczo przyjąć, iż jest to cholera azyatycka. Przybyła mianowicie do Warszawy chora żydówka, Cyrla Żerchowska, jadąca wraz z rodziną do Ameryki. Chorą zatrzymano na stacyi i odesłano do szpitala, gdzie po dokładnem zbadaniu uznano wypadek za bardzo podejrzany. Krewnych chorej poddano ściślej desinfekcyi i oddano ich pod nadzór lekarski.

Pomnik dla księcia austryackiego Henryka Jasomirgotta został z wielką uroczystością odsłonięty onegdaj w Wiedniu. Umieszczony on został w nyży facyaty kościoła Szkotów. Przełożonemu opactwa przy tym kościele ks. Hauswirthowi, który równocześnie obchodził swój pięćdziesięcioletni jubileusz święceń kapłańskich nadał cesarz wysokie odznaczenie, mianując go komandorem orderu Leopolda.

Koszta zaburzeń. Ostatnie zaburzenia paryskie wyciągnęły ze skarbu państwa sporą sumkę pieniędzy. Przedewszystkiem sprowadzenie wojsk, gratyfikacye, podwójne racye [illegible] 300.000 fr. Za zniszczone kioski [illegible] rzystwu 20.000 fr. Samo towarzystwo gazowe za połamane latarnie żąda 100.000 fr. Pretensye kilku towarzystw omnibusowych jeszcze nie są ostatecznie spisane, dojdą przecież także do 100.000 franków. Prócz strat rządowych są także straty prywatne; jeden z magazynów nowości utargował o 2 miliony fr. mniej niż o tej porze innemi laty. Pokaźne są także straty sporego szeregu kupców w dzielnicach, gdzie się odbywały zaburzenia. Jedne tylko kawiarnie i restauracye, zwłaszcza położone na piętrze, świetne porobiły interesa; natłok bowiem gości, z których każdy zajmował miejsce przy oknie, był olbrzymi.

Fryderyk Boycott. Wśród załogi rozbitego pancernika angielskiego „Wiktorya" znajdował się przedstawiciel nazwiska, które w pewnym kierunku pozyskało sobie sławę. Fred Boycott, jeden z oficerów tegoż okrętu, był synem kapitana Jamesa Boycotta, od którego wzięła nazwisko forma anatemy społecznej, nazwana boycottowaniem. Kapitan James Boycott w r. 1880 dzierżawił pewien majątek ziemski na zachodzie Irlandyi; nie chciał on przystąpić do ligi agrarnej i poddać się jej rozporządzeniom. Dla zmuszenia go do tego, przedstawiciele ligi wzbronili kupcom wchodzić z nim w interesa, a innym dzierżawcom utrzymywać z nim stosunki. Kapitan musiał zrzec się dzierżawy i przeniósł się do Londynu. Ten sam środek zastosowywała następnie liga względem innych przeciwników i nazwała go „boycott" od człowieka, względem którego wprowadziła go po raz pierwszy. Słowo „boycottować" przeszło do słownika socyalnej demokracyi wszystkich krajów.

O komicznym wypadku donoszą z San Francisko. Mieszkańcy South San Francisco, chcąc użyć kąpieli, udają się nad brzeg swojej Bay, zrzucają ubranie i wskakują do wody. Panie, mieszkające na Bay-View-Tract skarżyły się często ale bez skutku na taki prymitywny sposób używania kąpieli, najbardziej zaś oburzoną była mis Patridge. Otóż niedawno w dniu skwarnym zjawiło się znowu dwudziestu mężczyzn i chłopców nad brzegiem, ułożyli starannie suknie na piasku i hop w wodę. Ale mis Patridge czuwała! Uzbrojona w dwururną flintę zasekwestrowała suknie kąpielowiczów i odwiozła je na posterunek policyi, żądając uwięzienia winnych. Mis Counel wyruszył tedy w drogę z mis Patridge, a w drodze spotkali dwa wozy, które zwykle rozwoziły po mieście mięso wołowe, obecnie obładowane towarem ludzkim. Przejeżdżały one obok miejsca gdzie kąpiących się spotkała tak przykra przygoda i ofiarowały im swą pomoc. Można sobie wyobrazić niespodziewane wrażenie, jakie sprawili mężowie, ojcowie i bracia swoim rodzinom, zjawiając się na progu domów w rajskim kostyumie.

Hiszpańscy oszuści. W ostatnich czasach przychodziły do mieszkańców Tyrolu listy z Hiszpanii z prośbą, aby adresat dopomógł przez przysłanie pewnej kwoty pieniężnej pod wskazanym adresem do wydobycia skarbu mającego się znajdować w bliskości miejsca zamieszkania adresata. Listy te, jak skonstatowano, pochodzą od członków pewnej bandy oszustów w Hiszpanii, którzy w ten sposób korzystając z łatwowierności, starali się wyłudzać pieniądze.

Dworska regata. W Cowes odbyła się tymi dniami wielka regata o nagrodę honorową królowej. W regacie wzięło udział pięć yachtów: „Meteor" cesarza Wilhelma, „Britannia" księcia Walii, „Valkyrie" lorda Dunraven, dalej „Wiking" i „Mawhawk". Wyścig rozpoczął się o godz. 10 i trwał blisko do 5 po południu. Yacht „Valkyrie" zwyciężył „Meteora" o 17 sekund, atoli z powodu nieprawidłowości podczas biegu usunięty został od nagrody. Pierwszą nagrodę „Quen's Cup" otrzymał zatem cesarz Wilhelm. „Britannia" ks. Walii przybyła trzecia.

Ze stowarzyszeń.

Biuro Tow. im. St. Staszica przeniesiono z dniem dzisiejszym na ul. Batorego l. 20 I piętro (naprzeciw gimn. Fran. Józefa). Biuro otwarte dla stron od godz. 3—5 po południu.

W sercu Syamu.

Osiągnąwszy raz tron król nie zwleka długo z postanowieniem podzielenia się nim z królową, ma nawet prawo obdarzyć tym zaszczytem dwie kobiety i prawa tego rzadko się zrzeka. Większa faworytka z nich dwóch nazywa się „Ręką Prawą" mniej lubiona „Ręką Lewą."

Gdy władca postanowił się ożenić, wybiera sobie młodą dziewczynę krwi królewskiej, zaprasza ją do zamieszkania w apartamentach, przeznaczonych dla dworskich kobiet i naznacza jej krótszy lub dłuższy nowicyat.

Jeżeli ma szczęście podobać się swemu panu, ogłasza król dzień, w którym ją urzędownie podniesie do najwyższego dostojeństwa i wszyscy dygnitarze dworscy obojej płci, kapłani Brahmy i Buddhy i królewscy astrologowie przygotowują się do odegrania roli przypadającej im na czas uroczystości.

W dniu zapowiedzianym księżniczka biało ubrana siada na podwyższonym tronie, nad którym rozpięto zasłonę z muślinu, przetykanego białymi, wonnymi kwiatami. Po przez tę zasłonę spada na pannę młodą rosa wody poświęconej, w której na długo przedtem trzymano pewne rośliny i liście, symbole czystości, łagodności i cnoty.

6

W sprawie szkół.

(Przemówienie dr. Włodzimierza Kozłowskiego, przewodniczącego sekcyi szkolnej na wiecu katolickim, zagajające obrady tejże sekcyi).

(Dokończenie.)

A na wystawie paryskiej jeden z mowców chełpliwie mówił, że płody ducha ludzkiego mogą obejść się bez Boga. I jaki z tego rezultat? Dawniej mówiono: Gesta Dei per Francos, dziś zaś Francya — za św. Ludwika, najstarsza córka Kościoła w koncercie mocarstw europejskich, nie ma żadnego wpływu. Po gilotynach rewolucyi, przyszły ciągłe zmiany rządu, potem morderstwa komuny, a potem oszustwa Panamy, które Francya głównie szkole bezwyznaniowej ma do zawdzięczenia. Rezultat dalej taki, że obecnie jest we Francyi dwa razy tyle młodocianych zbrodniarzy, co w r. 1883, a zamachy na własność duchowną osłabiły uszanowanie dla każdej własności. Ze względu na miłość pracy i na uczucie obowiązku skutek widoczny w sprawozdaniu prezesa komisyi egzaminacyjnej de l'Agregation des lettres wykazującem, że więcej jak 2/3 uczniów egzamin źle zdało. A nawet pismo często nieprzyjazne dla Kościoła *Revue des deux mondes* stwierdza (w kwietniu 1892), że ustawy szkolne, wskutek których ze szkół państwowych wypędzano zgromadzenie zakonne, a pod osłoną bagnetów wprowadzano często witrychem otwierając drzwi nauczycieli państwowych, stały się przyczyną ogólnego rozprężenia i społecznej rewolucyi. Dziwić się temu trudno. Młodzież wzięła do serca słowa Dantona: „Ludzkość mnie nudzi", obowiązków swoich też dla społeczeństwa znać nie chce, lecz pamięta tylko o swoich urojonych do niego pretensyach. W Badenie dzieła Dawida Straussa dają dzieciom katolickim w szkołach do czytania.

Ale na co tak daleko sięgać? W szkołach innych krajów koronnych austryackich, wspólnemi rządami z nami połączonych, niewiara nie ma wprawdzie tyle śmiałości i cynizmu, co we Francyi, wiedzie ona jednak podziemną walkę przeciwko wszystkiemu co katolickie. Na czele wiedeńskiego zakładu dla nauczycieli stał Dittes, który na zgromadzeniach nauczycieli wielokrotnie urągał naukom kościoła, a obecnie objął to miejsce Hamack również namiętny nieprzyjaciel Kościoła. I oni to mają przeprowadzać obyczajowo-religijne wychowanie? A gdy niedorostki czytają ich mowy, albo muszą się zrazić do nauczycieli, albo też młodzi racyonaliści za przykładem starszych muszą spostrzedz, że nauczyciel mówi co innego, a ksiądz co innego. I to ma się nazywać jednolitością wychowania?

W książce przeznaczonej dla kandydatów na nauczycieli ludowych jest nowela Auerbacha, która wszystko w szkole chwali, tylko jedną naukę religii uznaje za niepotrzebną. Inne zaś książki szkolne przeczą sumieniu i wolnej woli, a mając zastąpić sumienie honor, identyfikują z czynami zdolnemi zdobyć uznanie u ludzi, zalecając przez to młodzieży, ażeby dążyła nie do wewnętrznego zadowolenia ze spełnionego obowiązku, ale do poklasku świata; nauka taka może chyba wydać pokolenie chorągiewek zdolnych obracać się wedle wiatru. Co więcej, nauczyciel w Obritz uczył dzieci w szkole ludowej, że człowiek pochodzi od małpy, a władza bynajmniej go za to nie ukarała, napisała mu jedynie tylko w tonie doradczym i pouczającym, że „wycieczek na pole naukowe dla młodzieży nieprzystępnych w przyszłości unikać należy". Cała prasa pedagogiczna, którą czytają nauczyciele ludowi, hołduje materyalizmowi, a nauczyciele ostentacyjnie unikają udziału w obrzędach religijnych. Dla kilku innowierców gwałcono nieraz sumienia tysięcy katolików.

I czy my mamy na to patrzeć obojętnie? Nie, moi panowie. Gdy wojna u granic, sąsiedzi także się zbroją, a odpowiedzieć posłom tych krajów w Radzie Państwa: „U nas nie ma takich skandalów, nam nic do tego, u nas lepiej", byłoby niechrześcijańskiem, niepolskiem, niericerskiem, niegodnem narodu, który sobie wypisał hasło „za naszą i waszą wolność". Tego zrobić nie może naród, który pragnie od innych serca dla dzieci unickich w Królestwie, które w szkołach uczą to nienawidzieć, co rodzice ich kochają.

Od Sparty żądano raz na zakładników dzieci, ale Spartanie odpowiedzieli nieprzyjacielowi: „Dzieci wam nie damy, bo ich popsujecie, damy wam dorosłych mężów". W Królestwie polskiem tymczasem złe wpływy usiłują w szkołach niejednokrotnie korzystać z braku rozeznania młodości i porwać ku sobie młodą duszę.

Tam jedynie tylko praca duchowieństwa i społeczeństwa złemu zapobiedz może; my jednak oprócz tych środków mamy wpływ prawodawczy i administracyjny. Stąd też tak Koło polskie w Berlinie jak i Koło polskie w Wiedniu w r. 1889 i 1890 oświadczyło się za szkołą wyznaniową, stwierdzając przez to zasadnicze jej ocenienie. Celu tego z oka spuszczać nam nie wolno, wszyscy katolicy wyglądają też sposobnej chwili do przeprowadzenia tej sprawy.

W obecnej chwili jednak większości dla zmiany ustaw nie ma, a św. Ambroży, któremu nikt odwagi cywilnej nie odmówił, przestrzegał przed stawianiem postulatów do państwa się odnoszących w chwili niewczesnej, wówczas gdy jedynie tylko rozdrażnienie wywołać, na klęskę narazić, a żadnego skutku przynieść nie mogą. Nie wyklucza to bynajmniej publicznej afirmacyi zasady i zaznaczenia celu, które jest obowiązkiem katolika, powstrzymać jedynie tylko może w obecnych warunkach niemożliwe wykonanie zasady drogą prawodawczą. Dlatego co niemożliwe nie należy spuszczać z oka tego, co możliwe, a zarazem trzeba pamiętać, że trudności chwili obecnej wymagają miary i taktu.

Należy w drodze administracyjnej starać się dla kościoła nietylko o autonomię ale o praktyczną możliwość skutecznego działania, o moralne i materyalne poparcie ze strony państwa i kraju. Dopóki utworzenie osobnych szkół wyznaniowych nie da się osiągnąć, należy skłonić władze rządowe do utworzenia osobnych oddziałów paralelnych dla poszczególnych wyznań, a postulat ten stoi zupełnie na gruncie obecnego ustawodawstwa. Tak liberalna większość komisyi szkolnej w Izbie panów bowiem, jak i twórca ustaw szkolnych minister Hassner d. 31 marca 1868 uznał, że „w szkole ludowej musi być pewna jedność działania, że przeto nauczyciel ludowy nie może być uważany za uzdolnionego, gdy jest innego wyznania, aniżeli nauczyciel religii", a dopiero późniejsza praktyka wskazówkę tę zarzuciła.

Stronnictwo katolickie powinnoby też wywierać ciągłą presyę na rząd w celu życzliwego dla kościoła wykonania ustaw obecnych, a obok tego dążyć do większego udziału duchowieństwa w ciałach nadzorczych i pracować nad tem, aby wszystkie posterunki w państwie a zwłaszcza w szkole obsadzać ludźmi wiernymi kościołowi.

Otuchy pod tym względem tracić nie powinniśmy. Wprawdzie w parlamencie Koło polskie i klub Hohenwarta nie tworzą jeszcze razem większości, ale Austryą rządzi potomek Rudolfa z Habsburga, który dzięki uszanowaniu dla wiary na cesarza wyniesiony podczas swej koronacyi zamiast berła ujął w ręce krzyż. Potomek jego zaś wziął sobie za zadanie: łączyć i łagodzić.

W rządzie centralnym we Wiedniu są ludzie albo ściśle katolickich zasad, albo też na opinię wielce wrażebni i z siłą jej umiejący się liczyć. Władze krajowe zaś piastują ludzie wierni religii i pomni, że władza od Boga daną, że Bogu z niej trzeba będzie zdać rachubę. Zanim też szkoła będzie mogła stać się wyznaniową *de jure*, z ich pomocą winniśmy się starać, ażeby się stała wyznaniową *de facto*.

Rzucano nieraz hasło: „Do kogo należy młodzież, do tego należy przyszłość." Stronnictwo katolickie opierając się o Bożą wolę i ufne w łaskę Bożą, pracuje i nieustannie pracować będzie, ażeby i młodzież i przyszłość do niego należała.

KONIEC.

Tej rosie wonnej towarzyszy ulewa gratulacyj i rad na przyszłość, dawanych przez kapłanów.

Siostry królewskie prowadzą ją następnie korytarzem, zakrytym przed niedyskretnem spojrzeniem, do wspaniałej sali, gdzie zmienia — nie bez przyjemności zapewne — suknie dotychczasowe, zmoczone, na inne, nietylko całkiem suche, ale i bardzo bogate z samego jedwabiu, zdobnego ciężkim haftem złotym, dyamentami i rubinami.

Gdy już ją damy dworu w ten sposób ubrały, wówczas wprowadzają króla. Nie pozwala on swojej żonie paść przed sobą na twarz, owszem ujmuje jej prawą rękę, całuje ją i sadza na tronie po swojej prawicy; tam przed ucztą przyjmuje młoda małżonka życzenia całego dworu.

Małżeński apartament podlega także rozmaitym ceremoniom. Mistyczną nić nieprzędzonej bawełny okręca się 77 razy naokoło łoża, a końce jej trzymają kapłani, błagający nieba o błogosławieństwo dla królewskiej pary. Najbliżsi krewni panny młodej wchodzą, oddają pokłon łożu, skrapiają je kilku kroplami poświęconej wody, obwieszają girlandami z kwiatów jedwabne kotary, układają poduszki i kapy, a następnie wprowadzają młodą narzeczoną, która dotąd pośród swoich niewolnic przebywała w ukryciu.

Wszedłszy do swego pokoju, narzeczona pada na kolana, krzyżuje ręce i wzywa niebios na pomoc przeciw wszelkim grzechom, a następnie w świetnym orszaku swych krewnych i ich niewolnic udaje się na bankiet, kończący uroczystość zaślubin. Trzeciego dnia udaje się małżonka w odwiedziny do krewnych swoich i królewskich i wymienia ze wszystkimi niezliczoną ilość podarunków.

Ceremoniał ten zachowywany jest prawie bez zmiany we wszystkich lepszych rodzinach syamskich, a wielce ciekawym jest widok tylu szczegółów i drobnostek przy akcie, do którego w gruncie rzeczy żadna małżonka na całym obszarze Syamu nie przywiązuje prawie żadnej w późniejszem życiu wagi.

Sztuki piękne.

Teatr.

Trzy akty najświeższego paryskiego dowcipu i bulwarowego humoru, zaprawione ostrym, ogólno francuskim pieprzem, tak pokupnym obecnie, a podane na gorąco z tem kucharskiem mistrzostwem, z którego słyną Francuzi—otoby była krótka, ogólna charakterystyka „Lunatyka“, komedyi pp. Bluma i Töche'go, odegranej wczoraj w naszym letnim teatrze.

Lunatykiem jest p. Mongodin tylko z konieczności tj. dlatego, bo nawet we śnie unosząc się głośno nad pięknością wieżo w okolicach Alençon osiadłej Paryżanki, lunatyzmem tłumaczy przed żoną małżeńską niewiarę, dotychczas tylko w myślach popełnioną.

Gorzej jest jednak w akcie drugim gdzie p. Mongodin spotyka się z Paryżanką w malarskiej pracowni, zostaje z piękną, cokolwiek lekkich obyczajów kobietą sam na sam i — *honny soit qui mal y pense* — nic złego nie myśli, zwłaszcza wtedy, gdy się dowiedział, że p. Klorynda nie dla niego na schadzkę przyszła. Nieszczęście jednak chce, że mimowolną tych dwojga schadzkę odkrywa pani Mongodin, wzór cnoty i rzymskiej niewzruszoności. W swoim czasie p. Mongodin nożem musiała się bronić przed napastnikiem i odtąd, rozgłosiwszy ów wypadek, tak długo wszystkim go powtarzała, aż wreszcie wszyscy uwierzyli, że jest zwierciadłem wszelkich przymiotów duszy, wzorem wierności małżeńskiej, naczyniem, jednem słowem, pełnem purytańskiej przyzwoitości. Daje jej to dostateczny powód do tyranizowania wszystkich naokół, a swego męża w szczególności. Można więc sobie wyobrazić przestrach p. Mongodin na widok żony otwierającej zamknięte na klucz drzwi od pokoju, w którym jej mąż serce swe składał, co prawda bez powodzenia, u stóp występnej Paryżanki. Wpada mu jednak myśl zbawcza do głowy. Chwyta lichtarz z zapaloną świecą w rękę, długi biały szal zarzuca na plecy, przymyka oczy i zaczyna mówić bez sensu, chodząc jak na szczudłach, jednem słowem jak może najwierniej kopiuje lunatyków. Ten wybieg ocala go ale tylko na chwilę.

Pani Mongodin, niebaczna, poważyła się nazwać szansonetką i ogródkową boginią panią Kloryndę, adeptkę sztuk pięknych, chociaż lekkich. Mści się za to artystka i kobieta, wchodzi w przybytek żywej cnoty, zmusza p. Mongodin do uklęknięcia przed sobą i w tej pozycyi okazuje go oburzonej małżonce. Nie masz więc już dla niego ratunku, a co gorsza nie ma go dla Roberta, który kocha siostrzenicę, a jako Paryżanin i malarz-amator, malującą miłosierdzie jako kobietę, bardzo przejrzyście ubraną, jest dla cnotliwej małomieszczanki uosobieniem przewrotności i występku. Pani Mongodin tryumfuje, wymierza kary na lewo i na prawo i wszyscy zanurzeni w rozpaczy po szyję. Na szczęście „Lunatyk“ to krotochwila nie tragedya, zjawia się więc ów śmiały donżuan, który przed 20 laty za śmiałe spojrzenie otrzymał od cnotliwej pani Mongodin pchnięcie nożem w piersi. Wyjaśnia on, że historya owa miała się cokolwiek inaczej i że pani Mongodin w owym wypadku odegrała rolę raczej żony Putyfarowej, niż Lukrecyi. Teraz tryumfuje mąż, wysyła mniemaną uosobioną cnotę na odległy partykularz, sam przyrzeka sobie powetować z procentem 20 lat najkompletniejszego pantoflowania a Lucyę oddaje p. Robertowi za żonę.

Tak tedy wszystko się kończy dobrze i wszyscy są szczęśliwi wraz z widzami, którzy się śmieją serdecznie z komicznych perypetyj tej trzyaktowej tragikomedyi.

Udział w niej oklaskiwany przez publiczność brali wczoraj na scenie pp. Trapszo, Zawadzki, Germanowa, Chmieliński, Walewski i Stróżewski.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś we wtorek po raz trzeci „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach przez L. Krenn'a i K. Lindaua, z muzyką L. Kuhn'a. Tłumaczył A. Kiczman. Jutro we środę po raz drugi „Lunatyk“, krotochwila w 3 aktach E. Bluma i R. Toche'a.

Złotym medalem, większym, odznaczeni zostali na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Berlinie tylko trzej artyści a między tymi rodak nasz rzeźbiarz Antokolski.

Ostatnie wiadomości.

Według urzędowych wiadomości pojawiła się cholera na Węgrzech także w komitacie Marmarosz, w okolicy Körösmezö, w pobliżu granicy galicyjskiej, między robotnikami zatrudnionymi przy budowie kolei Sziget-Worcnienka.

Na pierwszą o tem wiadomość namiestnictwo delegowało na węgierską granicę do Jabłonicy lekarza dla wykonywania rewizyi sanitarnej podróżnych z Węgier przybybywających i ewentualnie desinfekcyi zanieczyszczonych ubrań w aparacie desinfekcyjnym, który umyślnie na ten cel został zakupiony.

Inspektor sanitarny dr. Lachowicz bawi w powiecie nadworniańskim od d. 2. b. m., aby przypilnować wykonania odpowiednich zarządzeń; wzwocniono też żandarmeryę w tym powiecie.

Dnia 4. i 5. b. m. zdarzyły się dwa podejrzane wypadki choroby: jeden u robotnika kolejowego z Podleśniowa, drugi u cieśli z Jamny. Obaj chorzy pomarli w barakach szpitalnych przedsiębiorstw kolejowych. Wykonana obdukcya wykazała ostry nieżyt żołądka i jelit (*gastro-enteritis acuta*); badania bakteryologiczne są w toku.

Według urzędowego doniesienia, które dziś nadeszło telegraficznie, stan zdrowotny w całym nadwórniańskim powiecie jest pomyślny.

Wydział moskalofilskiego towarzystwa politycznego „Russkaja Rada“ wystosował do kraj. dyrekcyi skarbu przedstawienie przeciw wiadomemu jej rozporządzeniu o „jazyczju“, jakiego używają moskalofile w podaniach swoich. Russkaja Rada (już ten tytuł nie jest ani ruskim ani rosyjskim) oświadcza, że rozporządzenie to jest naruszeniem praw narodowi ruskiemu konstytucyą poręczonych, tudzież ustaw zasadniczych, i żąda, aby dyrekcya rozporządzenie to cofnęła i o cofnięciu wydziałowi Russkoj Rady zaraportowała.

Wydział podaje dwa motywa: 1) że wedle statutu organizacyjnego dla c. k. krajowych dyrekcyj skarbowych, kwestye filologiczne nie należą do zakresu ich czynności; 2) według ustaw zasadniczych, kraj. dyrekcya skarbu obowiązaną jest „bezwarunkowo przyjmować i w zupełności jako russkie uważać te wszystkie słowa i formy, jakich russkij narod a względuie jego inteligencya w piśmie i słowie, a temsamem także w pismach, do dyrekcyi skarbu wnoszonych, używaja“ — a to tem bardziej, „że każdy c. k. czynownik (!) złożył przysięgę, że nie tykalnie strzedz będzie ustaw panstwowych?

Hałyczanyn ogłasza to przedstawienie na czele swego dzisiejszego numeru. Jeżeli weźmiemy choćby tylko ten właśnie numer *Hałyczanyna* za wzór tych „słów i form, jakich naród russki w Galicyi i jogo inteligencya używa,“ to stałaby się okropna miszkolancya. Przedstawienie wydziału Russkoj Rady jest pisane innym językiem, niezbyt zbękarconym; innym już językiem jest pisany artykuł jego pod nap. „Lokajstwo *Prawdy*“, a że resztę pominiemy, to artykulik w kronice o Mich. Kaczkowskim i Naumowiczu jest pisany czysto językiem „błagotworitelnawo kamitietu.“

Juścić i *Diło* bywa nieraz w różnych językach narodowo-ruskich pisane, i dlatego zapewne ręka w rękę z *Hałyczanynem* wystąpiło przeciw rozporządzeniu kraj. dyrekcyi skarbu.

Zresztą konstatujemy tylko fakta, z zasady nie mieszając się do wewnętrznych językowych spraw ruskich, czegośmy już w sprawie fonetyki dowiedli.

Doniesienia dzienników co do terminu zwołania Rady państwa są przedwczesne. Hr. Taaffe przybędzie 18 bm. do Wiednia, gdzie kilka dni zabawi. Zapewne podczas jego pobytu w Wiedniu odbędzie się narada ministrów, która ostatecznie zadecyduje o terminie zwołania Rady państwa.

Kierownictwo ministerstwa wojny spoczywać będzie czasowo w rękach pierwszego szefa sekcyjnego, jenerała br. Merkla, który zazwyczaj zastępywał śp. ministra Bauera.

Manewry floty niemieckiej trwać będą od 20 bm. do 27 września, obejmą — jak już wiemy — morze Północne od Kiel i Bałtyk aż do Kłajpedy, i skończą się atakiem floty na port w Kielu (główny niemiecki port wojenny), który będzie blokowany i bronić go mają warownie nadbrzeżne.

Sprawa utworzenia z kilku powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej, osobnej gubernii „ruskiej“, (jak się wyrażają dzienniki rosyjskie), ze stolicą Chełmem, którą poruszył jenerał-gubernator Hurko, miała — według *Mosk. Wiedomosti* — wziąć obrót niepomyślny z następujących „osobistych“, „prywatnych“, lecz bynajmniej nie państwowych interesów. Ktoś, kto chciał być gubernatorem nowej gubernii, starał się jak najusilniej wpłynąć w tym kierunku, aby ją oderwać całkowicie od jenerał gubernatorstwa kijowskiego. Tym sposobem powstałaby anomalia, niezgodna z całym systemem administracyjnym w ziemiach polskich, iż jedna jedyna gubernia znalazłaby się wśród trzech jenerał-gubernatorstw: warszawskiego, kijowskiego i wileńskiego, na co znowu nie chcieli się zgodzić autorowie projektu wyłączenia przyszłej gubernii chełmskiej z Królestwa Polskiego. Dalsze przeszkody w tym względzie wyszły od miejscowych urzędników rosyjskich, którzy w razie oderwania tych powiatów od Królestwa, utraciliby swe prerogatywy i dodatki służbowe. Ostatnia zaś przeszkoda miała jakoby wyjść od Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które przedstawiało niepodbieństwo wyłączenia ze swej administracyi ziem, zastawionych w Towarzystwie, a położonych w nowo mającej się utworzyć gubernii. *Moskow. Wiedomosti*, które tak często lubią się powoływać na pamięć Murawiewa i żywią tyle pietyzmu dla jego osoby, przypominają, iż ten na nic się nie oglądał, gdy potrzeba było przyłączyć czasowo w r. 1863 gubernię augustowską do jenerał-gubernatorstwa warszawskiego.

Na kongres socyalistów w Zurychu przybyło 600 delegatów, pomiędzy tymi deputowani niemieccy Liebknecht, Bebel, Singer i trzech członków parlamentu angielskiego.

Przed jawnem posiedzeniem odbyli uczestnicy narady grupami. Niemiecka i szwajcarska grupa uchwaliły nie dopuścić do udziału na kongresie tych socyalistów, którzy nie reprezentują żadnych stowarzyszeń. Wykluczeni w ten sposób postanowili odwołać się do kongresu. Ale napróżno — po dłuższej rozprawie postanowił kongres wykluczyć anarchistów od uczestnictwa w obradach kongresu. Uchwała ta wywołała chwilowe zaburzenia.

Dzienniki paryskie donoszą, że między socyalistycznemi grupami giełdy robotniczej rozwinięto agitacyę, aby na dzień 1. grudnia przygotować strejk powszechny.

Podczas uroczystości otwarcia kanału korynckiego zaznaczył król grecki, że przyjście do skutku całego dzieła zawdzięczać należy wyłącznie francuskim kapitałom, a następnie podniósł starania i pracę Syngrosa, prezesa Towarzystwa dla przekopu kanału korynckiego. Królowa przecięła sznur przewieszony przez kanał, poczem przepłynął jacht królewski z członkami dynastyi, ciałem dyplomatycznem, ministrami i jenerałem włoskim Türrem (Madiarem, który najgoręciej zajmował się tym kanałem). Następnie ruszyły cztery torpedowce greckie pod dowództwem królewicza Jerzego, jeden rosyjski, jeden angielski okręt wojenny i kilka greckich statków pasażerskich z proszonymi gośćmi. Przeprawa przez kanał tam i nazad odbyła się bez żadnych trudności.

Przyczynek do historyi panamskiej.

Paryż d. 8. sierpnia. Oddalony sekretarz biura „powszechnego bezpieczeństwa“ Dupas, ogłosił senzacyjną broszurę w sprawie panamskiej. Broszura nosi tytuł „Dlaczego nie można było uwięzić Artona?“

Dupas opowiada, że trzykrotnie mu polecono wyśledzenie Artona, zawsze jednak otrzymywał od rządu polecenie, aby go nie uwięził. W r. 1892 otrzymał Dupas od ówczesnego ministra Loubeta polecenie, zobaczyć się w Londynie z Artonem, jednakowoż miał równocześnie przeszkodzić jego uwięzieniu.

Również wyjechał Dupas z polecenia ministra Ribota do Wenecyi, gdzie się spotkał z Artonem. Rząd zaopatrzył Dupasa rozmyślnie w niedobrą fotografię Artona. Dupas sam odfotografował niepostrzeżenie Artona na placu św. Marka. Arton zapewnił w Wenecyi autora broszury, że rojaliści przyrzekli mu milion franków, jeśli poczyni w procesie panamskim odpowiednie zeznania, jednakowoż on odrzucił tę propozycyę, oświadczając, że notatki swe pragnie wręczyć jedynie prezydentowi republiki Carnotowi osobiście.

Dupas przez cały czas prowadził z ministerstwem żywą wymianę depesz o Artonie. W telegramach nazywano Artona „młodą panienką“, zaś ministrów „naszymi przyjaciółmi“. Gdy Dupas wrócił do Paryża, ministrowie dziękowali mu za to, że Artona nie uwięził.

Kiedy Izba poczęła napierać, aby Artona uwięziono, wysłano ponownie Dupasa, który miał wiele trudności z dodanymi ajentami policyjnymi, bo musiał powstrzymać ich od uwięzienia Artona.

Znane pościgi za Artonem między Wiedniem, Budapesztem a Jassami, zainscenował ajent policyjny Sondas. Był to tylko manewr dla oka. Dalej opowiada Dupas, jak mu Arton w styczniu br. ciągle umykał, ponieważ był najdokładniej poinformowany o każdym ruchu policyi francuskiej. Nakoniec umknął Arton do Londynu.

Streszczona broszura Dupasa wywołała tu naturalnie olbrzymią senzacyę i jest zdolną poczynić rządowi olbrzymie szkody i trudności przy zbliżających się wyborach do Izby posłów.

Journal des Débats nazywa tę broszurę zemstą za oddalenie Dupasa ze służby. Broszura ta jest czczym manewrem wyborczym. Pismo to powiada, że Arton żądał 100.000 fr. za poczynenie w procesie panamskim zeznań szkodliwych monarchistom.

Byli ministrowie Ribot i Floquet zaprzeczają telegraficznie faktom podanym w broszurze. Pokazuje się także, że ajent policyjny za to, aby nie schwytał Herza, otrzymał od niego 20.000 fr. Opowiada o tem margr. Morès.

(O ile rewelacye p. Dupasa są prawdziwe, to się okaże. Faktem jednakowoż jest, że dzienniki, będące w rękach żydów, dokładnie donosiły o obrotach Artona, i wyraźnie wydrwiwały policyę. Między innemi *Pester Lloyd* niemal dzień po dniu donosił, którędy jeździł Arton, gdzie i jak długo, pod jakiem nazwiskiem przebywał i co robił. Zdaje się, że w doniesieniach tych, dla lepszego bałamucenia policyi, mięszano szczerą prawdę z fałszem, wszelako jeżeli nie francuzka, to niemiecka, austryacka, węgierska, rumuńska, serbska i włoska policya mogła snadno schwytać Artona, gdyby policya francuska o to się starała. P. r. *Gaz. Nar.*)

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 7. sierpnia. Dziś rozpoczęła tu obrady konferencya delegatów rządu austryackiego i węgierskiego, która ma zastanowić się nad odpowiedzią rządu rosyjskiego na propozycyę Austro-Węgier w sprawie zawarcia traktatu handlowego. Elaborat tej konferencyi posłuży za podstawę do definitywnych rokowań między Austryą a Rosyą.

Tryest d. 7. sierpnia. Aresztowano tu dziś Maurycego Schottera i Samuela Falkerflika z Bukowiny na pokładzie statku parowego, który miał odejść do Aleksandryi, a to za handel dziewczętami.

Antwerpia d. 7. sierpnia. Kapitan tutejszego portu wzbronił rosyjskiemu statkowi przybywającemu z Odessy z 500 emigrantami na pokładzie, zarzucenia kotwicy w tymże porcie, a to dlatego, że 450 ludzi z załogi zapadło na choroby podejrzane.

Praga dnia 8. sierpnia. Tutejsza rolnicza kasa zaliczkowa likwiduje z powodu niedoboru bilansowego w sumie 167.000 zł.

Filipopol d. 8. sierpnia. Księstwo (bułgarscy) odjechali do Burgas, zkąd się udadzą do Warny, gdzie uroczyste przyjęcie przygotowano.

Berlin d. 8. sierpnia. *Kreuzztg* zapewnia, że cesarz Wilhelm wcale nie ma zamiaru zwidzić prace około regulacyi Żelaznej Bramy (na Dunaju) i wziąć udział w manewrach rumuńskich.

Londyn d. 8. sierpnia. Właściciele kopalń węgla w Walii i hrabstwie Monmouth zgodzili się na podwyższenie robotnikom wynagrodzenia o $1^{1}/_{4}$ prc., zaczem w tych okręgach praca już z dniem dzisiejszym ma być na nowo podjęta. Natomiast w hrabstwach szkockich Fife i Kinross wymówili górnicy pracę z powodu nieprzyznanego im przez tamtejszych właścicieli kopalń 25-procentowego podwyższenia płacy.

Belgrad d. 8. sierpnia. Poseł niemiecki remonstrował u ministra spraw zagranicznych z powodu ziejącego nienawiścią do Niemiec artykułu pewnego dziennika radykalnego; minister przeprosił.

Petersburg d. 8. sierpnia. Cło od towarów niemieckich, sprowadzanych przez porty finlandzkie, zostało także podwyższone.

D. 17. bm. uda się eskadra wojenna do Lubawy. Nowy port wojenny tamże zostanie zapewne podczas przejazdu carstwa do Kopenhagi poświęcony.

Do Turkestanu przybyli porucznicy ks. Wołkoński i Wannowski (syn ministra wojny). Wnet przybędzie tam za nimi jeszcze kilku młodych oficerów gwardyjskich, i wszyscy razem mają się udać na Pamir.

Dział ekonomiczny.

— **III. międzynarodowa wystawa** bydła i świń we Wiedniu. Zgłoszono dotychczas na wystawę z w. ks. Badeńskiego 145 sztuk wspaniałych okazów rasy simentalskiej, Towarzystwo gospodarskie z Salzburga wystawi 50 sztuk oryginalnych pincgauerów, z Austryi niższej i wyższej, z Morawii i innych krajów zgłoszono znaczną liczbę okazów ras szlachetnych. Z Anglii, Niemiec i Austro-Węgier nadeszły liczne zgłoszenia świń, zwłaszcza yorkshirów. Wystawa zapowiada się o wiele wspanialej aniżeli obie poprzednie. Aby zadość uczynić życzeniom hodowców z kraju i zagranicy, którzy nie mogli dotąd stanowczych zgłoszeń nadesłać, przedłużony został termin zgłoszeń wyjątkowo o dni parę. Specyalna wystawa artykułów karmy i paszy, jakoteż machin do przyrządzania tychże, naczyń do dojenia itp., na którą termin zgłoszeń upiega z d. 15 względnie 20 sierpnia br. obesłaną jest już obecnie bardzo obficie. Dlatego zgłoszenia, któreby nadeszły po 15 względnie 20 sierpnia br. nie będą mogły być uwzględnione. Z powodu braku paszy w Niemczech i Szwajcaryi spadły znacznie ceny bydła; w skutek tego nadarza się austryackim gospodarzom sposobność zakupienia na wystawie bydła na chów po stosunkowo niskich cenach. Wszystkie koleje austryackie poczyniły dla wystawców wszelkie możliwe ułatwienia.

— **Sekretaryat** c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego donosi, że z dniem 31. lipca 1893 było w obiegu: 5 prc. Listów hipotecznych zł. 6,826.800, 5 prc. Premiowanych listów hipotecznych zł. 11,435.300, $4^{1}/_{2}$ prc. Listów hipotecznych zł. 16,201.200, łącznie zł. 34,463.300, Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 1,968.600.

Wiedeń 8. sierpnia. Rozeszła się pogłoska, rzekomo na wiarygodnych informacyach oparte, że zakaz wywozu paszy wskutek zmiany stosunków atmosferycznych na lepsze, zostanie w krótkim czasie zniesiony.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 8 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·00 do 221·00. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 257·— do 260·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —.— do 215.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, $4^{1}/_{2}$% los. w 50 lat. 100·10 do 100.80. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 la 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4°, 98.— do 98·70, 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 98·40 do 99·10, $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l. 100·00 do 100·70, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·00

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładn dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach —.—. do —.—

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —·— do —·—, 5% II. em. 102.25 do —.—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 $4^{1}/_{2}$% 100·30 do 101·00, 4% 97 — do — —. Pożyczki 4-prc. koronowej 97·10 do 97·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 23·50 do 25.— Losy miasta Stanisławowa 40.00 do 00·00.

Waluty: Dukat cesarski 5.83 do 5.93. Napoleondor 9.81 do 9.91. Półimperyał rosyjski 10·— do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.27·80 do 1 29·80 Rubel rosyjski papierowy 1 27·80 do 1 29·80 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń d. 8. sierpnia (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 96·85, srebrna 96·70, austr. koronowa 96·55, złota 118·80, węg koron. 94·40 złota 115·65.

Akcye przedsiębiorstw transportowych · K. lei Czerniowieckiej 257.50 Północnej 2887.— Państwowej 306·65, Północno-zachod 237·75, Węg. półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 105·50, arc. Albrechta (za 200) 95.50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 185·00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 988 —, anglo-austr. 150·00, Landerbanku 246·60 Unionbanku 249·25, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 585, galic. Banku hypot. za 200 zł. 000, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·50 Żiwnostenska banka 119.00. Kredyty austr. 337·12 Kredyty węg. 419·75.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 103·50. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·80.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 96·80, $4^{1}/_{2}$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład kred. ziem. 101·25 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18 00, węg. Czerw krzyża 12·40, Bazylika —·—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 48·90.

Waluty: Ruble papier. 128·75, 20-markówki 12·21, 20-frankówki 9·89, sovereings 12·48, tureckie liry złote 11·25 100 markówki 61·10 włoskie 100 lirówki 45·55.

Ważniejsze zmiany kursu w ostatnim tygodniu były następujące:

	29. lipca.	5. sierpnia
Renta papierowa	97·15	97·—
Austryacka renta koronowa	96·50	96·55
Renta srebrna	96·85	96·70
Renta złota	118·85	118·80
4 prc. węg renta złota	115·75	115·70
Węg. renta koronowa	94·55	94.40
Losy państwowe z r. 1860	147·50	146·50
Losy państwowe z r. 1864	192·75	192 —
Anglobanki	151·—	149·80
Węg. Banku kred.	419·50	419·50
Zakładu kredyt.	336·75	337 —
Banku związk.	121·—	121·65
Austr. węg. Banku	980·—	980 —
Unionbanku	249·50	250·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	418 —	418·—
Länderbanki	247·—	246·75
Alpiny	53·90	53·90
Tow. żeglugi na Dunaju	396·—	400 —
Nordbany	2890·—	2887·50
Austr. kolei północno-zachod.	214·50	214·75
Kolei doliny Elby	236·50	238·—
Kolei państw.	307·50	307·—
Kolei połud.	103·75	105·50
Marki papierowe	61·07·5	61.10

Z rynków towarowych.

Wiedeń 8. sierpnia. Pszenica na jesień 7·86, 7·88, żyto na jesień 6·93, 6·95; owies na jesień 7·05, 7·07; nowa kukurudza 5·56, 5·68, na sierpień-wrzesień 5·29.

Targ na bydło. Spęd wczorajszy wynosił 4·773 sztuk z 915 ychz Galicyi. Ceny 5() | 60

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. sierpnia.

Hotel Centralny. K. Kisielewski, S. hr. Konarski z Warszawy, S. Górski z Birjucza gub. Woroneskiej, A. Łucki z Zarszyna, J. Sobotnicki z Złoczowa, W. Dobrzański z Iwonicza, Dr. N. Billik z Czerniowiec, K. Freund z Cieszyna, J. Urbanek, A. Pick z Pragi, W. Hellsberg. J. Pick z Wiednia.

Hotel Imperial. R. Waldelh z Olszanicy, R. Wright z Olszanicy, Prof. R. Glinka z Nicei, W. Krzyżanowski z Borszczowa, J. Jakubowski z Komarna, F. Zubrzycki z Zbaraża, Dr. F. Litz z Złoczowa, S. Friedländer z Munkacsa, T. Neumann z Gratzu, R. Feldbacher z Zagórza, M. E. Thorn z Jarosławia, C. Sandor z Klausenburga, S. Schnirch z Czerniowiec, K. Zahayski z Wiednia.

Hotel Europejski. W. Wasilewski z Siemieszowa, J. Jasiński z Zahajpola, M. dr. Lupu z Bukowiny, F. Sęk, Turowski z Tarnawy, E. Łukasiewicz z Haczowa, M. Torosiewicz z Pełtwy, J. Siczyński z Wiednia, M. ks. Dzierowicz z Toporowa, M. ks. Fox z Krakowa, J. Kopczyński z Tarnopola.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem i dziś rano padał deszcz z przerwami.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768 mm.

Prognoza na dobę dnia 9. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby podniesie się do +16°C., stan nieba zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80%.

Opadu nie będzie.

Jutro, dnia 9. sierpnia. św. Romana — św. Prohora i Nik.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

6

Opiekunka balowa.

Podług angielskiego motywu.

Przez J. Baltz.

(Ciąg dalszy.)

Ale pani Hollfeld potrząsała głową a chmury na jej czole rozeszły się dopiero, skoro zobaczyła przed sobą, rozłożone suknie balowe i przedstawiła sobie, jak ślicznie przy najbliższej sposobności będzie wyglądać jej towarzyszka.

Hrabianka Franciszka Thernau była faworytką baronowej, odkąd przydreptała do niej pierwszy raz w swej krótkiej dziecinnej sukience; pozostała nią zawsze i to w takim stopniu, że gdy w rok po smutnej porażce z Reginą opiekun młodej osierociałej hrabianki prosił, by ją przyjęła do siebie na jedną zimę, przedstawiła u dworu i w towarzystwie zastępowała jej matkę, zgodziła się na to bez szemrania i przyjęła na siebie znowu obowiązki opiekunki balowej. Franciszka, albo „Frania“, jak ją bliżsi znajomi nazywali, była pięknością, co gorzej, bo bardzo bogatą dziedziczka, a co najgorsze, była figlarną, śmiałą, trochę nawet przekorną, o wybitnej sile woli, którą złośliwi mogliby nazwać uporem. A przecież przyjęła ją pani Hollfeld w swoim domu bez wszelkiej obawy i z prawdziwą przyjemnością; kochała to piękne dziecko serdecznie i oddawała się nadziei, że przez nią zdoła zatrzeć niemiłe doświadczenie, jakie przeszła z Reginą. Powodowało nią jeszcze coś innego: uplanowała w swem macierzyńskiem sercu, iż wprowadzi swego ukochanego Leona w pokusę zakochania się we Frani.

Pod takiemi auspicyami przyjechała młoda hrabianka do eleganckiego mieszkania baronowej i prędko się w niem rozgościła, bo przy całej sile woli i dumie była lubem stworzeniem i mało kto mógł się jej oprzeć. Odtąd wieczorki baronowej bardzo były odwiedzane.

— Leon jest nią zachwycony, o tem nie można wątpić, — mówiła sobie ukontentowana baronowa, idąc z Franciszką przez pyszne sale poselstwa i widząc swego syna wiodącego z hrabianką żywą rozmowę. — Wczoraj mi powiedział, że jest w niej coś osobliwszego, a u niego, co jest tak obojętnym dla wszystkich kobiet, oznacza to wielki komplement. Naturalnie nie mogę wcale wpływać na Franię; ona może mścić sobie pretensye do świetniejszej partyi. Jednak, gdyby się tak złożyło, nic nie sprawiłoby mi większej radości.

— Czy mogę prosić o następnego walca? — ozwał się w tej chwili głos w pobliżu baronowej. Głos ten był miękkim i melodyjnym, a jednak pani Hollfeld wolałaby usłyszeć syczenie gadziny; bo gadzinę można służącemu kazać wyrzucić, a nie wypada wskazać drzwi profesorowi Kampemu, należącemu do zaproszonych.

Napróżno usiłowała nieszczęsna opiekunka balowa, czująca w tej chwili cały ciężar swego powołania, dać znać Frani i wytłumaczyć jej w jakiś sposób, ażeby oświadczyła zimno: „bardzo żałuję“. Panna skłoniła się z przyzwalającym uśmiechem, telegramy o zu baronowej pozostały bez skutku, co więcej zostały uchwycone przez osobę, która najmniej powinna była je widzieć, przez profesora samego. Ten był jednakże na tyle wspaniałomyślnym, że nie zważał na nie wcale.

Tak, tak, z dwojga złego byłaby gadzina najmniejszem. Nie mogłaby przecież otoczyć ramieniem uroczej córki hrabiego Thernau'a, bogatej dziedziczki, i podług dźwięków walca wirować z nią po sali, jak właśnie uczynił to profesor z pewnością siebie i elegancyą, zdumiewającą u uczonego człowieka.

— Dlaczego nie zaangażowałeś Frani do tego walca? — rzekła baronowa gniewnie do syna.

— Ależ mamo! — zawołał zdziwiony. — Wiesz przecież, że nigdy nie tańczę. Na taką spiekę, w tym kurzu wymęczyć się w pocie czoła z niezgrabną tancerką, dziękuję za to. Węgierski czardasz albo tarantela nad brzegiem włoskiego jeziora, toby mi się podobało, lecz...

— Głupstwo! powinieneś był to uczynić, ażeby Franię ochronić przed zaangażowaniem profesora Kampego. A do tego tańca należy także kolacya.

— Przy której pewnie żadna z panien nie będzie się tak dobrze bawić, jak twoja piękna protegowana. Kampe to mądry człowiek, wszechstronnie wykształcony, to rozkosz z nim rozmawiać.

— Uchylam głowę przed jego wiedzą — odrzekła matka oburzona — ale ojciec tego pana był nauczycielem, a o dziadku nikt nic nie słyszał, a zatem nie ma prawa obracać się w naszych kołach i tańczyć z hrabianką Thernau, której przodkowie należeli do wypraw krzyżowych.

Leon zaśmiał się głośno.

— Proszę uważać, mamo! Średniowieczna historya jest właśnie specyalnością Kampego. Skoro usłyszy o twoim gniewie, będzie w stanie dowieść, że gdy rycerz Kampe wjeżdżał tryumfalnie z Godfrydem Bouillon do Jerozolimy, Thernau jako jego giermek niósł za nim zbroję, a przy zsiadaniu z konia trzymał mu strzemię!

Baronowa odwróciła się rozgniewana; lecz Leon udobruchał ją wkrótce kilku słowami, zakończonemi prośbą:

— Bądźże rozsądną, mateczko!

Ale mateczka nie chciała być rozsądną, stała się nawet zupełnie nierozsądną, skoro zobaczyła kroczącą majestatycznie baronowę von Lingen, która nie omieszkała zapytać, z wyrazistem ruszeniem ramion:

— Ty pozwalasz córce hrabiego Thernau'a tańczyć z mieszczaninem, Amelio? to dziwne, rzeczywiście.

Pani Lingen była przyjaciółką baronowej, to jest przed światem. W skrytości zaś obmawiała ją i prześladowała zatrutemi strzałami swego ostrego języka, w obec którego bezsilną była ta męczennica miękkiego serca. Pani Lingen żyła w „surowych zasadach“, miała cztery podobne do siebie, niezamężne córki, a jej *jour fixe* odznaczały się zupełnym niemal brakiem panów. Dzisiaj swoją dobrze wycelowaną uwagą doprowadziła do tego, że baronowa zaraz po kolacyi opuściła bal, nie zważając na smutne spojrzenie, jakiem Franciszka obrzuciła swój zapełniony karnecik, na którego końcu, po kotylionie, przezorna opiekunka ujrzała imię swego urojonego widma.

Jadąc do domu oparła się baronowa o miękkie poduszki z tem błogiem uczuciem, że jej Frania tutaj przynajmniej jest pewną przed profesorem Kampem i oddała się krótkiej drzemce; w tej chwili zerwała się przerażona.

(C. d. n.)

C. k. koleje państwowe.

Ruch pociągów kolejowych
według zegara lwowskiego
obowiązujący z dniem 1. czerwca 1893.

	Pociąg: Pospieszny		Osobowy		
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa	3·08	6·1	9·36	6·36	9·41
Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. lipca do włącznie 31. sierpnia)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	.	.	.	.	9·41
Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od 2. czerwca 15. września)	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy przez Stryj	.	.	9·06	1·08	.
Nadbrzezia i Tarnobrzega	.	.	.	6·36	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·45	10·02	9·46	6·21	—
Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	.
Suczawy	10·11	.	7·59	12·51	7·11
Kimpolunga	10·11	.	7·59	.	.
Radowiec	10·11	.	7·59	.	7·11
Berhometu n. S. i Czudyna	10·11	.	.	.	.
Nowosielicy	10·11	.	.	.	7·11
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	.	.	7·11
Husiatyna przez Halicz	10·11	.	7·59	.	.
Buczacza przez Halicz	.	.	.	12·51	.
Bełzca	.	.	.	5·26	.
Sokala	.	.	8·16	5·26	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Sereneza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj	.	.	9·06	1·08	.
Stryja	.	.	9·52	.	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38	.	.
Ze Lwowa odchodzą do					
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·41	.	.	.
Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. lipca do włącznie 31. sierpnia)	.	.	.	.	7·36
Muszyny-Krynicy przez Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy przez Stryj	.	.	.	8·01	.
Nadbrzezia i Tarnobrzega	.	10·41	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego	6·44	3·20	10·16	11·11	.
Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze	6·54	3·32	10·40	11·33	.
Suczawy	6·36	.	10·36	3·31	10·56
Buczacza przez Halicz	.	.	.	3·31	.
Husiatyna przez Halicz	6·36	.	.	.	10·56
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·36	.	10·56
Nowosielicy	6·36	.	.	.	.
Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	.	.	.	.
Radowice	6·36	.	10·36	.	10·56
Kimpolunga	6·36	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	10·26	.
Borysławia przez Stryj	.	.	7·21	.	.
Ławocznego (Munkacza, Serencza, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	.	.	7·21, 10·26	8·01, 8·01	.
Stanisławowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Skolego i Chyrowa przez Stryj	.	.	3·41	.	.
Stryja	.	.	.	.	.

Od niedzieli 21. maja br. począwszy, kursują codziennie aż do odwołania następujące pociągi:

Do Zimnej wody
odjazd ze Lwowa (p. nr. 86)
Lwów odjazd . . . . godz. 4·13 popoł.
Zimnawoda przyjazd . . „ 4·34 „

Powrót do Lwowa
p. nr. 15 Zimnawoda odjazd godz. 6·22 wieczór
„ „ Lwów przyjazd „ 6·36 „
p. nr. 13 Zimnawoda odjazd „ 9·27 „
„ „ Lwów przyjazd „ 9·41 „

Do Brzuchowic
odjazd ze Lwowa
p. nr. 2265
Lwów odjazd . . . . godz. 3·51 popoł.
Brzuchowice przyjazd . . „ 4·12 „

Powrót do Lwowa
p. nr. 2262
Brzuchowice odjazd . . . godz. 8·37 wieczór
Lwów przyjazd . . . . „ 8·58 „

UWAGA. Godziny drukowane grubemi czcionkami oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do 5 minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).